Nr. 2. Kraków, w lutym 1906 r. Rok VI.



Pismo dla kobiet

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

W 60-tą rocznicę CHOCHOŁOWSKIEGO POWSTANIA.

Lat sześćdziesiąt upływa od r. 1846, który krwawem, bolesnem i ponurem wspomnieniem zapisał się w dziejach naszych. W roku tym na ziemi polskiej pod zaborem austryackim spełniono straszną zbrodnię — uzbrojono braci przeciw braciom, zalano kraj potokami krwi i okryto czarną żałobą. Ażeby straszne wypadki roku tego zrozumieć, trzeba przypomnieć sobie, że naród polski od chwili upadku i rozszarpania przez wrogów wolnej i szczęśliwej Rzeczypospolitej polskiej, prowadzi przeciw wrogom tym nieustającą walkę o odzyskanie należnych mu praw, wolności i swobody. Nieustająca ta walka, od czasu do czasu toczy się z bronią w ręku na polach bitew. Tak rozgrywała się w roku 1831, lecz pomimo, że wówczas miała wszelkie warunki powodzenia, wskutek nieudolności naszych ówczesnych przywódców i błędów tak przez nich, jak i przez wodzów naszych popełnionych, nie doprowadziła narodu do zwycięstwa. Ówczesne wojsko nasze wyparte z kraju, nie chcąc się poddać wrogom, poszło na tułactwo i po większej części osiedliło się we Francyi w oczekiwaniu sposobnej chwili, w którejby mogło powrócić na ojczystą ziemię i nowy bój stoczyć o jej wolność. Wśród patryotów wojsko to nasze składających, a zwanych z łacińska *emigrantami*, powstały rozmaite związki i stowarzyszenia, które przemyśliwały nad sposobami jak najrychlejszego oswobodzenia Polski. Najważniejszem z nich było *Towarzystwo demokratyczne* t. j. ludowe, które postanowiło przez oświe-

cenie i uświadomienie ludu, rozbudzić w najszerszych masach narodu miłość wolności, miłość ojczyzny i przy pomocy ludu wywalczyć Polsce wolność. W tym celu wysyłało Towarzystwo do kraju, do wszystkich trzech zaborów, na jakie rozdarto Polskę, dawnych żołnierzy polskich, by szli między lud, nauczali go i uświadamiali. Wysłańców tych zwano z łacińska emisaryuszami. Zadanie ich było nadzwyczaj trudnem — każdy z nich bowiem jako żołnierz polski z r. 1831 wygnanym był wówczas z Polski pod karą śmierci i gdyby go ujęły władze moskiewskie, pruskie lub austryackie, groziło mu rozstrzelanie, lub szubienica. W przebraniu więc, pod obcemi nazwiskami, musieli się przekradać do kraju, a tu strzedz, by ich nie poznano i nie pochwycono. By im łatwiej było działać i pozyskać zaufanie ludu, posyłano ich zwykle w te okolice Polski, z których pochodzili, gdzie mieli rodziny, przyjaciół lub znajomych, co jednak zwiększało grożące im niebezpieczeństwo. Nie zważając na to emisaryusze, jak prawdziwi apostołowie szli między chaty i dwory polskie, niosąc słowa prawdy i miłości — nauczali co to jest Polska, wykazywali, że Polska, to wolność, szczęście i sprawiedliwość. Wskazywali ludowi gdzie szczęście i przyszłość jego, a zarazem rozbudzali wśród szlachty, wśród możnych miłość wolności i Polski, starając się szlachtę i możnych nakłonić, by dla miłości tej zrzekli się swych wygód i przywilejów, nadanych im przez rządy najezdnicze, a zbratawszy się z ludem, poszli z nim społem na wroga.

Wzniosła, szlachetna to była praca, pełna trudów, poświęcenia się, zaparcia i niebezpieczeństw. To też setki emisaryuszy padło rozstrzelanych, zawisło na szubienicach, poszło do więzień austryackich i pruskich, lub w lody Syberu. Przecież praca ich takiem okupiona poświęceniem, nie poszła na marne, lud zaczynał poczuwać się do polskości, szlachta przychodziła do przekonania, że korzystniej jest wyrzec się przywilejów i używać bez nich wolności, aniżeli być uprzywilejowanym niewolnikiem.

Po piętnastoletniej takiej pracy naszych emisaryuszy, zdawało się iż męczeńskie ich trudy powinny już były wydać dostateczne owoce i że czas już chwycić za oręż. Zarząd Towarzystwa demokratycznego, zwany Centralizacyą, co wyrażone czysto po polsku znaczy tyle, jak: skupienie,ześrodkowanie, mający swą siedzibę we Francyi, w Paryżu, postanowił rozpoczęcie powstania w całej Polsce na ostatnie dnie lutego 1846 roku. We wszystkich trzech zaborach, tak pod Moskalem jak pod Prusakiem i Austryakiem, naród miał wszędzie chwycić za oręż, równocześnie w miastach i po wsiach. Rozbroić wojsko najezdnicze, usunąć obcych urzędników i zastąpiwszy ich narodowymi, ogłosić wolną i niepodległą Rzeczpospolitą polską.

„Nie chcemy mordów ni łupów — mówili emisaryusze — w dniu, w którym nasza święta, nasza Polska powstanie, nie powinna ni kropla krwi popłynąć!“

O takiem bezkrwawym, wzniosłym porywie narodu marzyli wysłannicy Centralizacyi, marzyli ludzie święci, jak Teofil Wiśniowski, Edward Dembowski, Julian Goslar i wielu, wielu innych.

Czy powstanie takie było możliwem? Było — ale pod warunkiem, iżby cały naród, wszyscy mieszkańcy Polski, szlachta, lud wiejski, mieszczanie, przejęci byli takim duchem wzniosłym, jak wymienieni wyżej emisaryusze, a przynajmniej tak usposobieni byli, jak chocho-

łowscy górale, którzy, jak niżej zobaczymy, w dniu 21 lutego 1846 r. wiernie spełnili w swoim zakresie ten wzniosły i trudny program bezkrwawego powstania.

Niestety — w lutym 1846 roku daleko jeszcze było do takiej jedności i wzniosłości wśród narodu naszego — szlachta tylko w części, lud wyjątkowo tylko, tu i owdzie gotów był do czynu.

W zaborze pruskim i moskiewskim powstanie prawie całkiem do skutku nie przyszło, kilkanaście słabych tu i ówdzie wybuchów zaraz stłumiono. Kraków, będący wówczas wolnem i niepodległem miastem, chwycił na dni kilka za broń, pod wodzą Jana Tyssowskiego — w zaborze austryackim zaś, w tak zwanej Galicyi, zgrozy pełne zaszły wypadki, które powstanie narodowe zupełnie unicestwiły.

Tamtoczesny rząd austryacki, złożony z Niemców i zniemczonych Czechów, w zagarniętej przez Austryę części Polski, ochrzczonej Galicyą, starał się utrzymać wzajemne nieporozumienia, niechęć i nienawiść pomiędzy jej mieszkańcami, rozumiejąc, że nad zwaśnionymi i kłócącymi się łatwiej panować. Szczególnie starano się o rozbudzenie nienawiści pomiędzy włościanami a szlachtą; w tym celu nadano szlachcie większe przywileje, aniżeli miała w Rzeczypospolitej polskiej i uwolniono ją od obowiązku służenia w wojsku, natomiast włożono obowiązek ten na włościan, którzy nie podlegali mu za polskich czasów i nałożono na nich podatki, jakich za czasów tych nie płacili; wszystko to zaś uczyniono w taki sposób, że zdawało się, iż dzieje się to za wolą i na życzenie szlachty, chociaż było to wprowadzeniem, wbrew jej życzeń i woli, zwyczajów panujących w krajach niemieckich, o czem naturalnie włościanie nasi nie wiedzieli. Dla większego zaostrzenia złych stosunków pomiędzy wsią a dworem, zaprowadzono specyalnych urzędników zwanych mandataryuszami. Urzędnik taki był sędzią i samowładnym panem nad włościanami, zależał w zupełności od Niemca starosty, który mógł każdego czasu mandataryusza wsadzić do kozy, karać grzywnami, wypędzić ze służby, a nawet i kijem obić, płacę jednak pobierał mandataryusz od dziedzica i uchodził za jego oficyalistę. To też jak dokuczył ludziom, ci mieli o to złość do „pana“, chociaż ten nic nie był winien i najczęściej o niczem nie wiedział. Przy takiem urządzeniu łatwo było siać niezgodę i zawiść. Skorzystano z tego, gdy spostrzeżono pracę apostolską emisaryuszy naszych w Galicyi, a gdy zdawało się zagrażać powstanie, ówcześni urzędnicy Niemcy zaczęli lud straszyć, że „panowie“ dlatego chcą zrobić rewolucyę, by lud srożej ucisnąć, obłożyć większą pańszczyzną, oraz zwalić na niego wszystkie podatki. Wreszcie gdy dowiedzieli się, że powstanie ma wybuchnąć w dniu 21 lutego 1846 roku, rozpuścili wieść, że w dniu tym „panowie“ rozpoczną rznąć chłopów i że dlatego trzeba „panów“ uprzedzić, uderzyć na dwory i dziedziców wyrznąć. Nie wahali się nawet twierdzić, iż papież przez trzy dni 19, 20 i 21 lutego, pozwolił bez grzechu zabijać!

Piekielna ta agitacya nie wywołała takiego skutku, jakiego spodziewali się Niemcy — nie wszędzie lud uwierzył szatańskim podszeptom, na 19 okręgów, na które wówczas dzieliła się Galicya, tylko w Tarnowskim, Bocheńskim, Sandeckim, Jasielskim, a częściowo w Sanockim i Wadowickim i w jednej jedynej wsi na Rusi, Horożanie wielkiej, w płomieniach pożaru stanęły dwory i polała się krew bratnia — w 13 pozostałych okręgach nie skalał się lud

bratobójczą rzezią, a na Podhalu u stóp turni tatrzańskich, zabłysły kosy i ciupagi, ale nie przeciw braciom, jeno przeciw najezdnikom, wzniesione za Polskę i wolność.

Tu bezsilne były podszepty szatańskie — bo tu w Chochołowie, Witowie, Poroninie, Zakopanem i innych wsiach wokoło, za polskich czasów nie znano co to pańszczyzna, wszystko to były dobra narodowe, królewskiemi zwane, w których, jak wszędzie w takich dobrach, zajmujących bez mała dwie trzecie powierzchni Rzeczypospolitej, włościanie byli wolnymi. Stąd nierzadko spieszyli ochotnicy pod chorągwie Rzeczypospolitej i w szeregach łanowej piechoty szli obok pancernych i husarzy walczyć z wrogami — szli z królem Stefanem Batorym gromić zwycięsko Moskali pod Pskowem i Wielkimi Łukami, szli odpierać Szweda pod wodzą Jerzego Lubomirskiego, szli zwyciężać bisurmany pod Wiedeń z Janem Sobieskim.

To też wzdłuż granicy węgierskiej szeroko rozciągały się sołtystwa, dzierżone przez walecznych wojaków za męstwo, okazane w boju, a tradycya szczęśliwych czasów polskich żywo przechowywała się wśród górali. Przechowywała się tem żywiej, gdy rząd austryacki po zabraniu Galicyi zniósł starostwo nowotarskie, do którego dobra królewskie na Podhalu należały, sprzedał te dobra prywatnym osobom i wolnych Podhalan w pańszczyźnianych zamienił chłopów.

Tu słowa prawdy i miłości, niesione przez naszych emisaryuszy, wdzięczny grunt znalazły, a to tem bardziej, że w Chochołowie i wsiach okolicznych od czasów polskich szkółki istniały i znaleźli się ludzie, którzy bez przerwy pracowali nad krzewieniem oświaty.

W roku 1833. przybył do Chochołowa na organistę Jan Kanty Andrusikiewicz, człek młody, energiczny, gorąco kochający wolność i Polskę. Ten zajął się gorliwie miejscową szkołą, której był kierownikiem i nauczycielem, a nie ograniczając się na pełnieniu urzędowych obowiązków, założył biblioteczkę, czytelnię i żyjąc serdecznie z mieszkańcami Chochołowa i okolicy, wkrótce ich zaufanie i wpływ na nich pozyskał.

W pracy swojej znalazł oparcie i pomoc u księdza Michała Głowackiego, wikarego w Poroninie, później zaś, od r. 1843, w księdzu Leopoldzie Kmietowiczu, wikarym chochołowskim, ożywionym równie szlachetnemi uczuciami jak Andrusikiewicz i pracującym gorliwie dla Polski.

Nie dziw więc, że gdy ku końcu lutego 1846 r. przyszła wieść do Chochołowa, iż dnia 21 tego miesiąca rozpocznie się w całej Polsce bój o wolność, Chochołowianie gotowi byli chwycić za oręż.

Jakoż w dniu tym uzbrojeni w kosy i piki pod wodzą Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza rozbroili oddziały strzelców austryackich w Chochołowie i Witowie i zajęli komorę austryacką na granicy węgierskiej, a wszystko to urządzili tak zgrabnie, że i kropli krwi nie przelali.

Nazajutrz w niedzielę, dnia 22 lutego 1846 roku, wspaniała uroczystość odbyła się w Chochołowie — w przepełnionym ludnością kościele odprawił ks. Kmietowicz solenną sumę i zaraz po niej nieszpory, poświęcił kosy, piki i strzelcom granicznym odebrane karabiny, a wzniosłą mową pełną zapału rozrzewnił i porwał zgromadzone tłumy.

Spodziewając się, że dzień ten był taką samą uroczystością w całej Polsce jak w Chochołowie, postanowiono w poniedziałek o świcie wyruszyć w drogę

ku Wadowicom, by złączyć się z ludem powstałym już zapewne wszędzie w imię Polski i wolności — tymczasem po nabożeństwie rozbiegli się wszyscy po domach, by poczynić ostatnie przygotowania do wymarszu.

Niestety, w imię Polski na całej jej przestrzeni powstały tylko: Kraków i Chochołów, a pomiędzy temi dwoma ogniskami boju o wolność, na rozdzielających je równinach, szalały grabież, pożoga i mord — szalała wściekłość zbałamuconych, oszalałych tłumów, cofających wstecz swoją własną przyszłość, przyszłość Polski, przyszłość wolności i mordujących w okropnem zaślepieniu tych, którzy dla ich szczęścia, dla ich wolności, gotowali się nieść mienie i życie...

Nie wiedzieli o tem powstańcy chochołowscy, nie przypuszczali, że tam na równinach odgrywają się straszne sceny, o których wielki nasz poeta Kornel Ujejski śpiewa w skardze do Najwyższego, skardze pełnej boleści i siły:

O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił matkę, brat zabił brata —
Mnóstwo Kainów jest pośród nas!

Ale o Panie! oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz —
Inni szatani byli tam czynni —
O! rękę karaj! — nie ślepy miecz!

A tymczasem wieść o powstaniu chochołowskiem zabiegła do Nowego Targu i wśród Niemców urzędników wznieciła popłoch ogromny. Przerażeni zebrali strzelców granicznych i tłum urlopników i wyprawili ich na Chochołów.

Ciemno już było, gdy napastnicy podsunęli się pod Chochołów, w nadziei, iż powstańców zaskoczą z nienacka. Omylili się jednak. Spostrzegły ich straże rozstawione przez dzielnego organistę — uderzono we dzwony kościelne na alarm. Chochołowianie chwycili za broń, wypadli przed wieś pod wodzą Andrusikiewicza, z ks. Kmietowiczem na czele i po krótkim boju w puch rozbili Austryaków, którzy pierzchnęli w nieładzie, zostawiając w rękach zwycięzców swego dowódzcę.

Niestety zwycięstwo zbyt drogo kosztowało; obydwaj bowiem przywódcy powstania: organista Andrusikiewicz i ks. Kmietowicz odnieśli w boju ciężkie rany. Powstanie zostało bez wodzów, a wieść o smutnych wypadkach na równinach, uczyniło go nadal niemożliwem...

Andrusikiewicz i ksiądz Kmietowicz niedługo potem ujęci przez Austryaków i pomimo ciężkich ran okuci w kajdany, dwa lata przeszło odcierpieli w więzieniu za miłość Polski i wolności, za chęć uszczęśliwienia ludu. Dopiero wypadki 1848 roku zmuszając rząd do nadania chwilowej konstytucyi, powróciły im wolność.

Chochołowianie za słabi byli, by wpłynąć na losy narodu w roku 1846, bohaterskiem jednak spełnieniem powinności wobec Polski udowodnili, jak łatwem byłoby jej oswobodzenie, gdyby cały naród, tak jak oni, gotów był zapragnąć wolności i mężnie się o nią upomnieć, a zarazem choć w małej części rozjaśnili smutne dzieje 1846 roku, świadcząc, że lud polski zaczyna rozumieć, iż on to jest owem zaklętem wojskiem, o którem powiada legenda tatrzańska, że śpi w Tatrów wnętrzu czekając hasła, by powstać i oswobodzić Polskę od wrogiej przemocy.

Inż. E. Śmiałowski.

W 60-tą rocznicę
Powstania Górali tatrzańskich.

(Wyjątek z epopei ludowej, p. t.: „Pan Jan“).

— „Górą Chochołów!...“ Ta wieść — jak goniec
Z końca Podhala na drugi koniec,
Wszerz i wzdłuż całej Nowotarszczyzny
Jak zwiastun lepszej doli Ojczyzny
Obiega wszystkie wioski podhalskie,
Wciska się w kurne chaty góralskie,
I tu rozbrzmiewa echem gromowem,
I wstrząsa wszystkich dreszczem nerwowym
I wnika w serca zbolałe ludzi,
Uśpioną w duszach nadzieję budzi,
Znękanych długą niewolą krzepi...
— Ach! może przecież znów będzie lepiej?...

— „Górą Chochołów!...“ Radosne słowo
Całą posadą wstrząsa tatrową,
Elektryzuje nawet ospałych,
Starych i młodych, dużych i małych.
I pędem burzy lecąc z telega [1])
Wszystkie dziedziny górskie obiega,
Rrwąc w dal — z ust do ust chyżo podane,
Aż się oparło o Tatrów ścianę,
I stąd odbite — z powrotem płynie,
Głosząc „Swobodę“ polskiej krainie.
Wichrzy, kotłuje, burzy śród gminu,
I gmin się cały wzywa do czynu,
I z podziwieniem patrzy ku stronie
Gdzie nad Witowem jutrzenka płonie [2])
Gdzie się nad Cichem zmagają młoty [3])
I lśni Chochołów w koronie złotej [4]).
I mówi sobie: — drżyjcie mocarze!...
Podhale cudów męstwa dokaże!...

W Chochołów oczy wszystkich zwrócone...
I każdy w tamtą pogląda stronę,
A pociągnięty żywym przykładem,
Zrywa się, aby pójść jego śladem.
Przykładu trzeba, — a cud się stanie;
A przykład dałeś już Panie Janie.
Więc jak mąż jeden kraj cały wstanie,

Wszystko się ocknie, wszystko się ruszy,
Więzy potarga, kajdany skruszy...
I zapał całą ludność ogarnie...
Ruszą się nawet baby obstarnie
I pociskami wyżeną wroga...
Ruszy się wszystko, co wierzy w Boga.

I oto wstaje wszystko — co żyje,
Chwyta ciupagi, strzelby i kije,
I jaki taki za oręż ima,
I siaki taki rośnie w olbrzyma,
Wierząc, że wyszedł z Gewontu góry,
Ow wyglądany Perłowic wtóry, —
Co z wrogiem Polski na Cyrhli szczycie
Stoczyć ma walkę na śmierć i życie.

I przykład jednej wioski podhalskiej
Tak silnie działa na lud góralski
Tak zapał szerzy na wszystkie strony, —
Jak lont armatni w prochy rzucony.

I huczą w Tatrach podziemne dzwony...
Budzi się ze snu hufiec uśpiony,
Pękają z trzaskiem zamczyste dźwierze,
Sypią się nimi śpiący rycerze...
A na ich czele Bolesław Śmiały:
— ...Marsz Boleszczyce na pole chwały!...
Ludu góralski, stawaj do sprawy, —
Do walki za kraj — świętej, a prawej!...

Jacek Obrochta.

[1]) Z telega — stąd: wyrażenie góralskie.
[2]) Herb Witowa w pieczęci gminnej — gwiazda promienista.
[3]) Herb Cichego w pieczęci gminnej — dwa młoty skrzyżowane.
[4]) Herb Chochołowa w pieczęci gminnej — korona złota.

Jaki pożytek przynoszą nam ptaki?

Ponuro i smutno wygląda las lub ogród, gdy opuszczą go ptaki i tylko wicher jesienny odzywa się przeciągle wśród obnażonych konarów i strąca z szelestem resztki nieopadłych suchych liści. Ależ jakże się odmienia wygląd tego samego lasu, gdy z wiosną nalecą znów doń gromadki ptaków, uwijających się po jego gałęziach, oraz zaroślach i odzywających się z każdego zakątka najrozmaitszymi głosami. Dopiero wtedy las nabiera życia i wesołości, ptaki bowiem są jego prawdziwą ozdobą i ożywieniem.

Znaczenie ptaków nie kończy się na tem: nie tylko ożywiają one lasy i gaje, ale przynoszą jeszcze ogromną korzyść. Tyczy się to zwłaszcza drobnych ptasząt leśnych i polnych, które żywią się przeważnie owadami. Gdyby nie one, owady rozmnożyłyby się tak licznie, że nie mielibyśmy ani zboża w polu, ani warzyw i owoców w ogrodach. Ileż to razy drobne gatunki chrząszczyków zniszczą nam ziarna w dojrzewającem zbożu, albo rozmaite gąsienice i pędraki ukryte w ziemi, podgryzą korzonki i podetną życie w młodych kiełkach, które zaledwie zaczęły wydobywać się na powierzchnię! Jak często liszki pospolitego wszędzie motyla kapustnika zjadają kapustę, tak, że niema co zbierać; a czyż raz drzewa pięknie zapowiadające się na wiosnę, wydają w jesieni owoce robaczywe, lub nie wydają ich wcale? Rozmnożywszy się nadmiernie, owady mogłyby nawet doszczętnie zniszczyć całą roślinność w danej miejscowości, jak to niekiedy robią gąsienice w lasach, które ogałacają prawie zupełnie z liści.

Zatem walka z owadami jest rzeczą konieczną dla pomyślnego wzrastania drzew i wszelkich innych roślin. Walkę tę prowadzić mogą z prawdziwie dobrym skutkiem jedynie ptaki: żadne inne zwierzęta, żadne największe nawet wysiłki ludzkie nie zdołają wytępić tyle owadów, co one. Ptaki przy swem ruchliwem życiu odznaczają się ogromną żarłocznością i wskutek tego przez dzień cały zajęte są wyszukiwaniem pokarmu, przez dzień cały niszczą i zjadają mnóstwo owadów. Nie będzie w tem przesady, jeżeli powiemy, że piękna zieloność lasów, obfite urodzaje zbóż i owoców — to w znacznej części ich zasługa.

Apetyt i żarłoczność tych stworzeń przechodzi wszelkie pojęcie. Pewnego razu umieszczono w cieplarni dwie doniczki z różami, na których znajdowało się do 2000 gąsienic i wpuszczono tam parę sikor; po upływie kilku godzin nie było już na krzakach ani jednej liszki. Maleńki mysikrólik, trzymany w klatce, zjada dziennie do tysiąca drobnych owadów i ich jajek. Ileż ich ten ptaszek musi tępić na wolności, gdy ma więcej ruchu oraz kilkoro dzieci do wykarmienia! A przecież mysikrólik nie należy jeszcze do najbardziej żarłocznych i nienasyconych ptaków.

Ileż to czasu i pracy potrzeba, zanim ludzie oczyszczający drzewa owocowe „z robactwa“ dadzą sobie z niem jako tako radę! Jak ciężko i prawie niemożliwie jest wyzbierać rękami drobne chrząszczyki lub gąsieniczki, które pustoszą nam pola! A jak to prędko i pomyślnie idzie, gdy ptaki wywiedzą się o obecności tych szkodników i zlecą całą gromadą na pole lub do ogrodu.

Kazimierz Wodzicki, wielki znawca i miłośnik ptaków, opowiada następujące zdarzenie z własnej praktyki: pewnego lata zjawiła się w jego ogrodzie ogromna ilość gąsienic ćmy nieparki, tak nazwanej dlatego, że samica tego motyla jest duża i gruba, a samiec mały i smukły. Gąsienice te w przerażający sposób objadły liście na drzewach, a latające ćmy złożyły mnóstwo jajek. Chcąc się zabezpieczyć na rok następny od nowych szkód, zaczęto je zbierać rękami i palić, ale pomimo usilnych starań w jesieni, znaczna ilość drzew pozostała nieoczyszczona.

Na szczęście ku zimie ściągnęło do ogrodu stado sikor i mysikrólików, jak zwykle wynoszących się w tej porze z lasu i zbliżających się do ludzkich mieszkań. Ruchliwe a głodne towarzystwo wzięło się ostro do poszukiwania żeru i ogromna ilość jajek została zużytkowana na zaspokojenie ich praw-

dziwie nienasyconych apetytów. Następnego lata gąsienic wylęgło się znacznie mniej, a gdy jeszcze kilkanaście par sikor zostało w ogrodzie na stałe, to po roku nie było już prawie ani śladu tych szkodników.

Niemiecki leśniczy Dietrich przez 5 lat prowadził bez skutku walkę ze słonikami. Są to nie duże, ale bardzo szkodliwe chrząszczyki, o głowie, zakończonej długim, cienkim ryjkiem. Dietrich do zbierania tych owadów najmował robotników, którym w ciągu tego czasu wypłacił przeszło 1 tysiąc talarów. Ale wszelkie starania jego były daremne, dopóki nie wpadł na pomysł zawieszenia w lesie 120 skrzynek, umyślnie zrobionych tak, żeby szpaki mogły usłać w nich sobie gniazdo. Ptaki te gnieżdżą się w dziuplach, a w lesie Dietricha nie było prawie wcale drzew dziuplastych, nic więc dziwnego, że szpaki nie mogły się tam osiedlić. Ale po zawieszeniu skrzynek zajęły je one wkrótce i odtąd ilość słoników zmniejszyła się tak widocznie, iż już w roku następnym zaledwie można było zauważyć szkody, zrządzone przez nie. Żeby się ostatecznie przekonać, czy było to istotnie zasługą szpaków, Dietrich zabił kilka z nich i sprawdził, że ich żołądki były napchane prawie wyłącznie słonikami.

Przykładów takich możnaby przytoczyć jeszcze bardzo dużo, a wszystkie one wskazują wyraźnie, jak bardzo pożyteczne są dla nas ptaki owadożerne. To samo można powiedzieć o niektórych drapieżnych, jak myszołowy, pustułki, większość sów, tępiących myszy i tem samem wyświadczających wielką przysługę rolnikowi.

Ale i ptaki ziarnojadne mają swoje zasługi. Nie gniewajmy się, gdy dziki gołąb pożywi się trochę naszem zbożem, albo trznadle lub zięby ściągną nieco ziarnek z naszych stert w jesieni. Należy im się słusznie ten drobny datek, bo główny pokarm takich ptaków stanowią nasiona różnych chwastów. Gdyby nie one, chwasty krzewiłyby się znacznie bujniej i głuszyłyby rośliny uprawne. Zatem i ptaki ziarnojady należą do stworzeń pożytecznych tem bardziej, że znaczna ich większość karmi swe młode liszkami i pędrakami, a więc także przyczynia się do tępienia owadów.

Są bez wątpienia i ptaki szkodliwe: nikt nie będzie stawał w obronie jastrzębi, krogulców, puhaczów, — ale szkodliwymi są przedewszystkiem gatunki drapieżne, żywiące się drobnymi owadożernymi ptaszkami. Na ogół jednak większość ptaków naszych należy do stworzeń bardzo pożytecznych: kraj nasz posiada 329 gatunków ptaków i z nich przeszło 150 pożytecznych. A jeżeli dodamy do nich jeszcze gatunki jadalne, jak przepiórki, kuropatwy, kaczki i inne, pozostanie bardzo mało zupełnie szkodliwych, zasługujących na bezwzględne tępienie.

Gatunki jadalne wolno zabijać, gdyż dostarczają nam one pożywienia, ale należy to robić oględnie i umiarkowanie tak, aby ich nie wytępić doszczętnie. Drobnych ptaków owadożernych i ziarnojadnych nie należy wcale zabijać, bo pożytek z nich na pokarm mały, a szkodę sobie wyrządzamy tem niepowetowaną; ocalamy bowiem życie tysiącom i milionom szkodników, a także ułatwiamy rozsiewanie się chwastów.

Nie zabijajmy więc ptaków, ani tem bardziej nie psujmy im gniazd, nie wybierajmy z nich jaj, ani piskląt. To już bezmyślne i szkodliwe okrucieństwo, dowodzące zupełnego niezrozumienia własnej korzyści, a jednocześnie bardzo złego serca. Wyrządzamy straszną krzywdę biednym rodzicom, którzy się tyle napracowali nad urządzeniem gniazdka i tak miłują swą dziatwę — i straszną

szkodę sobie samym, bo jacyżby to dzielni obrońcy naszych pól i lasów wyrośli z tych piskląt, gdybyśmy ich byli nie ruszali.

Łapać w sidła i więzić potem w klatkach również nie należy, bo i dla ptaka jest to męczarnia i siebie pozbawiamy pracowitego pomocnika w tępieniu owadów. A i śpiew ptaka w klatce nie bywa nigdy tak piękny, jak na wolności.

Słowem powinniśmy pamiętać zawsze o tem, aby ptakom nie robić nigdy żadnej krzywdy, bo to są nasi wielcy dobroczyńcy, bezpłatni dozorcy naszych pól i ogrodów. Ale nie dość na tem, że ptaków nie będziemy tępili sami, należy jeszcze otaczać je opieką w miarę możności. Drobne te stworzenia narażone są na bardzo wiele niebezpieczeństw, mają dużo wrogów — dużo też ich ginie marnie, szczególnie w zimie. Kto jest wrażliwy na niedolę ptaków, kto wie, jak one są pożyteczne, ten pomyśli o ulżeniu ich losowi w chwilach głodu i chłodu, ten będzie je chronił przed napastnikami, ten wreszcie pomyśli o przynęceniu ich do swego ogrodu i lasu.

Z tego powodu o ile powinniśmy ochraniać ptaki pożyteczne, o tyle powinniśmy tępić drapieżne oraz inne zwierzęta, które polują na drobne ptaszki, wypijają ich jaja lub porywają pisklęta. Jastrzębi, a zwłaszcza krogulców nie puszczajmy pod żadnym pozorem do swoich ogrodów, a niemniej pilnie wypędzajmy z nich koty, które na wiosnę i w lecie bardzo lubią włóczyć się po zaroślach i pustoszyć gniazda.

Dalej powinniśmy ułatwiać ptakom osiedlanie się w naszem sąsiedztwie przez urządzanie odpowiednich i dogodnych kryjówek na gniazda. Omijają one nieraz ogród jedynie dlatego, że niema w nim drzew dziuplastych lub gęstych zarośli, w których mogłyby się gnieździć bezpiecznie.

Gdy zaś nadejdzie zima, a mróz i głód przypędza tych skrzydlatych śpiewaków do naszych mieszkań, pamiętajmy wówczas o jedzeniu dla nich i ułatwijmy im w ten sposób spędzenie tej surowej pory roku. Na wiosnę wypłacą się nam one za to sowicie.

Niewiasty polskie w r. 1863.

„U bram więziennych i gdzie rannych łoże,
Wszędzie wy, wszędzie, nawet w wali pyle.
I czyż boleści i cierpienia tyle
Ma zmarnieć próżno? — O Boże!“

M. Bałucki.

Straszną była dla nas noc z dnia 14 na 15 stycznia 1863 roku. W Warszawie i całem Królestwie, w każdym niemal domu polskim rozlegał się płacz niewiast, krzyk dzieci. Dlaczego? Oto w cichej izbie tuliła kobieta kwilące dziecię, strudzony pracą mąż spoczywał na ławie, nagle ciszę przerwało stukanie do drzwi, w oknie ukazały się twarze zbirów moskiewskich; przyszli, porwali męża i ojca, powlekli go w sołdaty na długie, długie lata.

Tam znowu wzięto młodzieńca, jedynaka matki staruszki, dla której był jedyną podporą. Nie pytano o nic, nie było względu dla nikogo, bo to byli Polacy, którzy zapomnieć nie chcieli, że byli niegdyś wolnym narodem; trzeba więc było okuć ich w kajdany, popędzić hen daleko w lody Sybiru, aby nie ujrzeli do końca życia ziemi rodzinnej, matki rodzonej, żony ni dziecka, albo aby wrócili złamani na ciele i duchu, do widma więcej niż do człowieka po-

dobni, nie zdolni do pracy, ofiary dzikiej przemocy wroga.

Tak się odbyła słynna branka w r. 1863, gwałt straszny, ale nie pierwszy, jakiego się w tym czasie dopuścili Moskale na Polakach. Na ulicach Warszawy z lada powodu strzelano do przechodniów, rewizye dniem i nocą niepokoiły mieszkańców miasta, dość było, gdy znaleziono książkę jaką, modlitwę za ojczyznę, obrazek z orłem lub pogonią, portret naczelnika Kościuszki, a następowały aresztowania, więzienia w cytadeli lub wywóz na Sybir. Uciśniony naród szukał ulgi w pokucie i modlitwie, przywdziano ogólną narodową żałobę, kościoły od rana do późnego wieczora przepełnione były pobożnymi, piękna pieśń: „Boże, coś Polskę“ rozlegała się z tysiąca piersi. Pieśń ta do wściekłości doprowadzała Moskali, przemocą rozpędzano tłumy z kościołów, a do wychodzących strzelano, konie kozackie tratowały kobiety i dzieci.

Do rozpaczy doprowadzony naród, nie mógł dłużej znosić katorg, zapragnął wolności i swobody za cenę życia. Po cichu czyniono przygotowania do walki, zjednywano ochotników we wszelkich stanach i pan i szlachcic, rzemieślnik i wieśniak jednaką cierpieli niewolę, razem stawać powinni do boju z wrogiem. Wieśniacy wtenczas w zaborze rosyjskim jeszcze pańszczyznę odrabiali, to też szlachta a zwłaszcza Towarzystwo rolnicze chciało ich udarować wolnością i ziemią, rząd pańszyznę chciał zmienić na wieczny czynsz, a wieśniaków buntował na panów, jako na tych, co przeciw carowi spiskują. Nie wielu dało się obałamucić, to prawda, ale zrazu nie było tej obopólnej ufności, jaka potrzebna koniecznie, aby dopiąć ważnego celu. Celu tego wielu nie rozumiało, nie pojmowało. Zabrała się więc młodzież nasza gorąco do pracy, szczególnie panienki po dworach zgromadzały młodzież, starych i dzieci, uczyły pieśni, modlitwy, uczyły kochać Ojczyznę, uczyły czytać i pisać, aby co rychlej przysporzyć Ojczyznie światłych obywateli-obrońców. Zajęte poważną pracą, nie myślały dziewczęta nasze o zabawach i strojach, przybrane w czarną sukienkę, w czarne paciorki z krzyżykiem, jako jedyną ozdobą u szyi, oddawały klejnoty na zakupno broni, z pięknych jedwabnych sukienek szyły sztandary, haftowały na nich orła, pogoń i św. Michała Archanioła; cienką bieliznę darły na bandaże i szarpie dla rannych.

Ileż to było pracy! ile ofiar! Panna Jadwiga Ż., p. T. Śmiałowska i wiele innych, dnie i noce pracowały; same drukowały na maszynie, w panieńskim pokoju ukryły odezwy, pieśni i modlitwy, które rozrzucano, aby zachęcić do walki. Skoro walka się rozpoczęła, wzmogła się i praca niewiast naszych, jedne szły na pole bitwy opatrywać rannych, inne przechowywały nieszczęśliwych w domach, chroniły przed okiem Moskali, sposobiły naboje, broń, opatrunki i ze łzą w oku, ale zapałem w sercu. wyprawiały, błogosławiąc na bój: synów, braci, kochanków.

Słyszałyście może od matek waszych, jak to w Krakowie straszną śmiercią kilka panienek zginęło. W domu jednym przy ulicy Mikołajskiej, w ukryciu pracowały panienki, robiąc naboje, rozsypały całą górę prochu i otoczyły ją, nabierając w patrony. Przed obrazem w rogu pokoju paliła się lampka; ktoś przybiegł z wiadomością, jedna z panien wstała, nieostrożnie rękawem szerokim żałobnej sukni strąciła lampkę, w jednej chwili proch buchnął, dach wyrwało, a panienki niby ptaki, podleciały w górę i spadły czarne, zwęglone, trupy.

W Krakowie był niby spokój, ale szli i nasi na pomoc braciom i nasze niewiasty przykładały ręce do wspólnej pracy. Niedaleko Krakowa, za Wisłą, krew się lała, uwijał się tu generał Langiewicz, w okolicy Staszowa i Małogoszczy rażąc Moskali. Rozkazy wodza przenosiła wśród świstu kul, pędząc na koniu, panna Henryka Pustowojtówna, sama nieustraszona, zachęcała do męstwa powstańców. Tutaj też, powalona ośmiu kulami, padła śmiercią walecznego męża pani Dobronoki. Więcej niż głośnych, było cichych, bohaterskich czynów niewiast naszych; wiedzieli o nich ranni, wiedzieli więźniowie w cytadelach, wiedzieli i wrogowie, których Polki cnotą swoją do szacunku zmuszały. A kiedy bój krwawy ustał, po 18 miesiącach trwogi i nadziei, kiedy wróg mścić się począł nad nami, kiedy zapełniły się cytadele, zaczerniły wysłańcami sybirskie szlaki, niewiasta polska i tu dzieliła los męża, ojca i brata. Niejedna szła pędzić długie dni niewoli w kopalniach Sybiru, niejedna padła wśród drogi, niejedna tuląc w objęciu niemowlę, spostrzegła, że niesie zmartwiałe, w bryłę lodu zmienione ciałko biedactwa.

Ale mimo tych mąk, nie zapomniała żadna, że jest Polką, nie zapomniała uczyć dzieci swych polskiego pacierza, wlewać im razem z mlekiem w serca miłości ziemi ojczystej, mowy i pieśni ojczystej; nie zapomniała wychowywać je na dalszą drogę męczeńskiej chwały. Nie darmo boją się wrogowie polskich matek, bo póki one nucą nad kolebką dziecka piosnkę ojczystą, póty Polska nie zginęła!

Naucz mię matulu!

Naucz mię matulu...
Jakby prosić Boga...
By była szczęśliwa
Ojczyzna ma droga...
Boć to serce żałość czuje
I człek codzień się lituje. .
Patrząc — co się w Polsce dzieje...
Tyle lat... tyle strat...
Krwią skąpany kraj dokoła
Wieniec z cierni wpił się w czoła...
W nieszczęść mgle
Źle o! źle!...

Naucz mię matulu
Jakby prosić Boga...
Ażeby uwolnić
Polskę z więzów wroga...
Tyle razy walka wrzała
Tyle razy krew się lała...
A wciąż kraj nasz poszarpany...
Słychać jęk — kajdan brzęki
Coraz więcej braknie chleba...
Coraz prędzej powstać trzeba...
Przez moc — trud
Dźwigać lud!

Módl się, módl dziecino...
Bóg — Ojcem nad nami...
Lecz Go nie uprosim
Samemi modłami.
Trzeba życie wieść w zasłudze
Niszczyć grzechy — własne — cudze...
Duszę jasną mieć bez winy...
Dobro siać — dobro brać.
Wszystkich kochać — zgodę szerzyć
Prawdy uczyć... to jest wierzyć,
Że modlitwy Bóg wysłucha
Gdy z czystego płynie ducha...

Jadwiga S.

Z dziedziny umiejętności życia.

(Ciąg dalszy).

V.

Cóż więc zatem jest ten egotyzm — to przykazanie: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego?“ Otóż nie jest to nakazanie miłości bliźniego, posuniętej aż do zaparcia się bezwzględnego samego siebie, nie jest to wyniszczenie swego „ja“, postawienie swych własnych interesów niżej od interesów bliźniego. I owszem, czyni się tu właśnie miarę stosunku względem bliźniego, z miłością, którą mamy dla siebie: im więcej kochamy siebie, im szlachetniej, im prawdziwiej, tem i więcej powinniśmy kochać bliźniego i tem lepiej potrafimy to. Boż czy podobna, pytam, abyśmy potrafili kochać bliźniego, abyśmy potrafili czuć jego krzywdy, smutki lub radości, gdybyśmy byli nieczuli na to wszystko, co się nas samych tyczy? I owszem, nauczmy się siebie kochać, szczerze i bardzo, aby tem większą mieć tkliwość i zrozumienie dla bliźniego, aby tem większą mieć miarę miłości do wymierzenia mu. W następnych pogadankach pomówimy obszerniej o prawdziwej miłości samego siebie. Dziś wiedzmy, że miłość siebie — to nie egoizm, który wszystko odnosi tylko do siebie, dla siebie żyje, z wszystkiego i z wszystkich czyni sługi własnego ja. Miłość prawdziwa siebie, to konieczny żywioł naszej natury, wlany w nią przez samego Boga, dla więkssego dobra naszego wzajemnego, jak to później zobaczymy. Bez tej miłości siebie, bylibyśmy wszystkiem, ale nie istotami ludzkiemi, rozumnemi i tkliwemi. Ta więc miłość siebie, zupełnie sprawiedliwa, nie tylko dozwolona, ale i nakazana nam przez Boga, jest miarą i źródłem, z którego wypływa i miłość bliźniego i to się zowie egotyzmem, od słowa *ego* — ja, to jest, że wszystko, co czynimy, bierze początek w naszym „ja“, przepływa przez nasze „ja“. Nasze „ja“ nie jest jednak celem naszych zabiegów, jak w szkole egoistów; ale i nie zapieramy się naszego tegoż „ja“, naszej własnej istoty, nie wyniszczamy ją, jakby to chcieli bezwzględni altruiści. My bierzemy drogę sprawiedliwości i mądrości, którą nam objawił Sam Bóg Wcielony, mówiąc nam: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“.

Doszliśmy już do przekonania, że cała etyka, jak również i cały sekret osiągnięcia największej sumy szczęśliwości na ziemi i sposób zaprowadzenia ładu i harmonii wśród świata, zawiera się w tych słowach: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Widzieliśmy także, że ani zalecony altruizm przez jednych, ani egoizm przez drugich, nie osiągają tego celu. Nie zawahamy się więc teraz zapewne w przystosowaniu, powyższej zasady jako drogowskazu dla postępowania naszego. Pozostaje nam jednak do zgłębienia jeszcze nieco powyższych słów, abyśmy zrozumieli, na czem właściwie polega miłość bliźniego i miłość nas samych i jak obie miłości nie wykluczają się bynajmniej — owszem, kroczą równomiernie obok siebie, a wypływają z jednej najwyższej zasady, opartej na prawach odwiecznych i niezmiennych, a zdolnej uszlachetnić cały rodzaj ludzki. Zobaczmy!

Rzuciwszy okiem na przyrodę wogóle, na naturę ludzką, a także na dzieje, co nas najpierw uderza, w jednem, drugiem i trzeciem, to jest w naturze, jednostce i w społeczeństwie? — Otóż ciągła walka o jakieś prawa. Poczucie prawa naszego jest częścią składową wszelkich istot i żywiołów, siła fizyczna,

fizyologiczna lub biologiczna. Pieczarka wzrastając, rozsadza skały — ludzkość świadoma walczy o swe prawa. Ale jedno i drugie jest wynikiem prawa odwiecznego, co płynie z poczucia prawa naszego? Otóż uznanie prawa u innych osobników i prawa innych ograniczają rozmiar naszych: są — wymaganiem zrzeczenia się części tychże dla uszanowania praw innych osób. I to poszanowanie prawa innych, stanowi treść obowiązku. Wykroczenie przeciw temu, wprowadza zamęt, podkopuje harmonię i ład w wszechświecie; tak samo, jakby je wprowadził i zanik naszego poczucia prawa osobistego, co dowodzi, że poszanowanie i bronienie prawa naszego własnego, jest również koniecznością moralną, czyli obowiązkiem. Poczucie praw i obowiązków naszych wzajemnych stanowi kodeks wyryty w sercu każdego normalnego człowieka. My wszyscy wiemy, że są prawa nie pisane ludźmi; obowiązki nie nałożone przez żadną władzę widomą, a których nam lekceważyć nie wolno.

Jaki jest jednak rozmiar tych praw i obowiązków, jak im mamy zadość uczynić, trudno to nieraz człowiekowi samemu wywnioskować; i tu okazuje się konieczna potrzeba głosu jakiejś powagi, któryby nam rzekł tak, a nie inaczej postępować potrzeba — i tu nam przychodzi pomocą Chrystus. Jego słowa stają się dla nas miarą naszego postępowania i naszych wzajemnych stosunków: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“.

My do dziś dnia, nie doszliśmy sami do przekonania, że jest to koniecznością natury rzeczy, jedyną miarą sprawiedliwą i podwaliną ładu i szczęśliwości społeczeństw. My zawsze w pogoni za własnemi prawami, depczemy prawa innych; lub przeciwnie, bronienie praw naszych własnych, wydaje się nam egoizmem, a chcąc być szlachetnymi, wyrzekamy się ich, czem podkopujemy ład, równowagę na świecie i służymy interesom niesprawiedliwości. Są chwile i okoliczności, gdy człowiek może i powinien zrobić ofiarę z praw swoich dla celów wyższych, ale to zobaczymy później. Dziś wiedzmy, że miłowanie bliźniego i siebie samego, to droga sprawiedliwości w całej pełni; to nie altruizm — ale to i nie egoizm! to poszanowanie praw naszych wzajemnych. To nie jest żadna miłość fantastyczna, ani uczuciowa, gdyż my ani siebie samych nie jesteśmy zdolni kochać z jakąś wymarzoną tkliwością, ani bliźniego. I nie to nam Bóg-Człowiek i natura przykazali, ale kochaj bliźniego i siebie samego, „to tylko poszanowanie jego prawa i twojego własnego“. Tobie nie wolno targnąć się na prawo bliźniego, ale tobie nie wolno pozwolić i na poniewieranie tego prawa na tobie samym, bo ci nie wolno być dobrowolnie przyczyną zgwałcenia sprawiedliwości, praw ludzkich i praw człowieka, choćby na tobie samym, bo ci nie wolno, jeżeliś człowiekiem, społeczeństwa nadwyrężać lub pozwalać nadwyrężać ładu tego społeczeństwa. Gdy bronisz spraw swoich, nie miej się więc za egoistę, bo broniąc siebie, bronisz w zasadzie godności i praw całej ludzkości. W tem pojmowaniu rzeczy leży rozwiązanie zagadki moralności. I tak również w zadość czynieniu wszystkim potrzebom osobistym, czyń z zasady, a nie instynktownie lub z egoizmu, a będzie to naprawdę moralnością. Brata zaś twego traktuj jak siebie samego: „nie czyń mu tego, coby takie było niemiłem“, a czyń mu to wszystko, czegobyś sprawiedliwie mógł żądać od niego, bo droga sprawiedliwości — to droga miłości: sprawiedliwość polega na wymierzaniu innym tego samego, co dla siebie mamy...

o zaiste! dla siebie nie mamy nienawiści, — a jeno miłość. Sprawiedliwość więc a miłość bliźniego i siebie samego, to jedno! Obie wypływają z tegoż źródła mądrości i dobroci, a polegają na poszanowaniu praw naszych wzajemnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marya.

PASTUSZEK.

Wyganiało krówki w pole
Pacholę,
I płakało na sierocą
Swą dolę.
W koszulinie bez okrycia
Na głowie,
Nóżki bose, a mróz siwy,
W dąbrowie.
Siwe oczka, co tatusia
Nie znały...
Za matusią, co są w grobie,
Płakały.
Idą krówki, porykują,
Przez pole,
Zasnęło im przy dąbrowie,
Pacholę.
Gospodyni leci w złości
Z zapałem,
Rózgą budzi to pastuszę,
Ospałe.
Stój, poczekaj! — woła na nią
Ktoś z ludzi,
Już twa rózga pastuszęcia
Nie zbudzi...
Wszystkie rózgi, co na świecie
Tym rosną,
Nie zbudzą go umarłego
Pod sosną...

Jantek z Bugaja.

Pogawędka gospodarska.

Guzy karbunkułowe u indyków.

Jest to wypadek rzadki, ale zdarza się, że na boku głowy indyka tworzy się wrzód, który coraz bardziej się powiększa, aż oko zajmie. Oko puchnie, ropieje i w końcu wypływa. Ptak na pozór jest dość żwawy i wydaje się jak żeby mu nic nie było, a pomimo to w końcu zdycha. Jeżeli się więc spospostrzeże, że który z indyków dostaje taki wrzód na boku głowy, najlepiej jest natychmiast go odosobnić. Raz już dla uniknienia zarazy, a powtóre, że samo leczenie już tego wymaga, aby ptak chory na guz karbunkułowy, był ile możności na świeżem powietrzu. Guzy takie dostają indyki najczęściej, jeżeli nocują wraz z kurami w ciemnym, ciasnym i dusznym kurniku. Lepiej więc będzie, jeżeli indyki będą nocowały w ogrodzie na drzewie, lekki mrozik całkiem im nie szkodzi. Karmę trzeba im też zmienić, dawać tylko poślad owsiany na pół z siekaną marchwią pastewną, którą to trzeba na parę godzin przed użyciem posiekać i wymieszać z owsem, aby owies sokiem jej naciągnął. Przy każdem jedzeniu stawiać świeżą wodę z małym dodatkiem kwasu siarczanego. Kwasu nie trzeba dawać więcej jak tylko parę kropel do pół litra wody. Zaś guzy na głowie należy smarować gliceryną z dodatkiem jednej trzeciej części jodyny.

Krzywienie nóg u perliczek

pojawia się z różnych przyczyn i tak: 1) tam, gdzie się nie dba o odświeżanie krwi; 2) pasza kleista, miękka, wodnista; 3) kurnik kamienny z kamienną podłogą

lub na mokrym gruncie. Jeżeli więc chcemy usunąć chorobę, to musimy najpierw usunąć nieodpowiednie warunki. W każdym zaś wypadku zmienić karmę. Jako środek zaradczy daje się jaja mrówek czarnych (nie czerwonych), tylko czarnych łąkowych lub ogrodowych, wybranych razem z ziemią. Tych jaj z ziemią posypać chorym sztukom na czystą deseczkę, niech jedzą, wiele będą chciały. Zaś do karmy zwykłej, naturalnie niekleistej, dodaje się siemienia konopnego gniecionego, trochę siekanej sałaty i małą łyżeczkę dwufosforanu wapna. Ilość ta jest obliczona na 20 sztuk 10-cio i 14-sto-dniowych perliczek, zaś jeżeli perliczki są już starsze, to ilość fosforanu wapna należy powiększyć. Jeżeli się dawało gotowaną kaszkę, to można ją dawać i teraz, ale trzeba uważać, aby była sypka, nie kleista, jeżeli się zaś dawało i twaróg, to teraz go całkiem usunąć. Kurnik codziennie świeżą słomą wyścielić i ile się da, czysto, sucho i ciepło utrzymywać. Wody nigdy ani perlicom ani też indykom do trzeciego dnia nie bronić. Żyjąc w stanie dzikim, przecież żaden ptak mlekiem się nie karmi. Jeżeli w kurniku jest podłoga kamienna lub lepianka z gliny, wtedy ją zmienić na drewnianą lub też trzeba więcej słomy podścielać. Bardzo ważną rzeczą przy chowie indyków i perliczek jest ciepła stajenka z drewnianą podłogą, bo jak starsze indyki i perlice są wytrzymałe na zimno, tak maleńkie są nadzwyczaj wrażliwe na wszelkie przeciągi, zimno i wilgoć.

Powodem obskubywania pierza u kur jest ciasny, ciemny, brudny kurnik i naturalnie przepełniony parą wodną, a wskutek tego i wilgoć pierza. Jeżeli kury na deszczu zmokną, to w takim kurniku pewnie nie obeschną. Na wilgotnem pierzu osadzają się części paszy i piasku. Wreszcie zgęszczenie się na niem wyziewów amoniakalnych, to wszystko razem powoduje u drobiu nałóg obskubywania pierza, który to nałóg inaczej leczyć nie można, jak tylko zmienić kurnik, kury okąpać w czystej letniej wodzie, dobrze obsuszyć w ciepłej izbie, posypać kwiatem siarczanem i puścić do ciepłego, suchego, widnego i czystego kurnika.

Niech nikogo nie dziwi, że ciągle nawołujemy o czyste, ciepłe, suche, widne i wygodne kurniki, ale sami nam to przyznacie, że jeżeli drób nie dostanie to, czego jego natura koniecznie wymaga, to nie może być zdrów i dać tych korzyści, jakie dać powinien.

Odpadki gorzelniane.

Świeży wywar ziemniaczany jest wprawdzie bardzo dobry, ale tylko do pewnej ilości, zastosowanej do ilości paszy suchej, i tak na jedną sztukę nie dawać więcej jak 35—40 klg. Większa ilość wywaru zmniejsza ilość tłuszczu w mleku. Cielnym zaś krowom daje się tylko połowę wymienionej ilości, bo jest to pokarm wodnisty i zawierający wielką ilość kwasu mlecznego, mogący więc wywrzeć złe skutki.

Wywar żytni jest również paszą posilną, nie dawać więc więcej jak 25 do 30 klg. na sztukę.

Wywar kukurudziany również nie więcej jak 25 do 30 klg. na sztukę, w przeciwnym razie będzie masło bardzo miękkie, a krowy łatwo się utuczą.

Odpadki z cukrowni są również bardzo dobre, ale i tu trzeba zachować pewną miarę i tak: świeżą krajankę buraczaną nie powinno się więcej dawać nad 25 do 35 klg. na sztukę, w większej ilości podana pogarsza mleko, zmniejsza tłuszcz w mleku, masłu nadaje niemiły smak i robi je twardem, sery również

są nie dobre. Cielnym krowom nie dawać więcej jak tylko najwyżej połowę wymienionej ilości. Kwaszoną krajankę daje się tylko 15 do 20 klg. na sztukę, a cielnym krowom zaledwie tylko połowę. Krajanka suszona jest daleko lepszą od krajanki świeżej i kwaszonej, daje się ją w małej ilości, bo zaledwie 3 do 5 klg. na sztukę, a pomimo to podnosi bardzo ilość mleka i dobroć masła.

Wieści ze świata.

Aresztowania w Królestwie.

W Warszawie prowadzi się nagonkę na całej linii, ścigając wszystkich podejrzanych, winnych i niewinnych i zapycha się nimi więzienne kazamaty. Na 1-szym planie jest ściganie partyi socyalnych, szukanie za drukarniami tajnemi, proklamacyami i t. p. Po ulicach snują się patrole, zatrzymując, rewidując i aresztując przechodniów. Rewizye po domach prywatnych odbywają się nocą. W przepełnionych więzieniach coraz częściej zdarzają się „głodówki“, t. j. strejki od przyjmowania pokarmów, celem przyspieszenia wyroku.

W Płocku terror niebywały. Aresztowano tam 60 osób z pośród okolicznych wójtów, ławników i pełnomocników gminnych, prócz tego 12 sędziów gminnych, obywateli ziemskich, traktowanych jak najgorzej z całą surowością i rygorem, tak, że z więzienia posłali telegram do ministra sprawiedliwości. W Płocku grasują liczne patrole; zakazano nawet przedstawienia „Jasełek“. Po wsiach okolicznych załogi kozackie stoją dla wymuszenia podatków, w każdym domu stoi kilku kozaków na egzekucyi tak długo, dokąd podatki nie są zapłacone.

W Kaliszu dokonują się rewizye nocne, między innemi w mieszkaniu redaktora i w drukarni *Gazety katolickiej.*

We wsi Kole pod Kaliszem, zaszły rozruchy z wojskiem: podczas utarczki zabito w tłumie jedną osobę, a sześć raniono. Między wojskiem było także kilku rannych. Przez Kalisz i Koło przejeżdżają setki osób w ucieczce z Łodzi do Niemiec. Dziennie liczba tych emigrantów wynosi po 600 do 700 osób.

W Piotrkowie i okolicy aresztowano mnóstwo osób, przeważnie podejrzanych o udział w wiecu włościańskim. Aresztowanych badają, kto prowadzi agitacyę po wsiach i namawia do wprowadzenia polskiego języka w urzędowaniu. Energiczną działalność w tym kierunku rozwinął naczelnik żandarmeryi Wasiljew. Aresztowano także wielu kolejarzy.

W Częstochowie aresztowano urzędników kolejowych.

Na kolejach nadwiślańskich pozbawiają chleba licznych pracowników. Odwet za strejk ostatni stosuje się na wszystkich kolejach, przedewszystkiem przez odmowę płacy, a powtóre przez coraz częstsze wydalanie ze służby. Taki sam stosuje się odwet do urzędników pocztowo-telegraficznych, doprowadzonych ponownie do rozpaczy skutkiem nędzy. Nie wypłacono im pensyi od dwu miesięcy, a jeszcze składkami muszą ratować 20 kolegów wydalonych ze służby i tyluż listonoszy; także 10 rodzin, których mężowie i ojcowie są aresztowani.

Rewolucya w Rosyi.

Rząd „poboczny“, jaki istnieje w Petersburgu z Pobiedonescewem, Trepowem i Ignatiewem na czele, używa coraz gwałtowniejszego terroru wobec ruchu rewolucyjnego. Aby stłumić strejki

kolejarzy, rząd nie ogranicza się do środków takich, jak odmawianie płacy, wydalanie ze służby lub kary więzienne, lecz z dziką srogością stosuje prawo wojenne i dziesiątkami morduje opornych. W Moskwie zostali wydaleni ze służby wszyscy urzędnicy kolejowi, którzy w myśl ukazu z 15 grudnia podpadają pod śledztwo sądowe, oraz ci, którzy od 1 stycznia nie podjęli służby. Inni muszą się zobowiązać, że nie będą należeć do żadnych związków, ani nie będą urządzać żadnych zgromadzeń w obrębie lokalności kolejowych. Za czas strejku pensye nie będą wypłacone. Na stacyi Gołowcu przyszło do starcia z wojskiem; robotnicy kolejowi zostali z wielkiemi stratami odparci. Wielu urzędników aresztowano. Z uwięzionych 39 zostało skazanych przez sąd doraźny i rozstrzelonych.

Dzienniki rosyjskie powtarzają ciągle, że rewolucya już skończona, tymczasem co chwila nowe wieści przychodzą o walkach między rewolucyonistami a wojskiem, które z całą srogością i zwierzęcością pastwi się nad uciśnionymi.

Z Czeliabińska donoszą, iż 10.000 rezerwistów powracających z Władywostoku, przyłączyło się do rewolucyonistów, uwolnili aresztowanych agitatorów, spalono koszary, dworzec kolejowy i inne budynki rządowe.

Z tajemnic więzienia.

Tłok i ścisk po więzieniach niebywały. Po 50 ludzi w jednej kazamacie dusi się w zatrutem wilgotnem powietrzu, przy złem żywieniu. Nadto wprowadzono teraz napowrót do więzień politycznych system okrutnego bicia i znęcania się nad więźniami. Z powodu mnóstwa spraw, tygodniami całymi przesiadują tak więźniowie, wcale nie badani przez sędziego śledczego. Pewien więzień będąc sparaliżowanym i nie mogąc chodzić, ledwo po tygodniu dopiero przeniesiony został do lazaretu, czyli szpitala więziennego. Z kar cielesnych, na jakie skazują nieszczęśliwych więźniów, może najokropniejsze są knuty. Knut czyli nahajka albo harap zrobiony jest z kilkunastu wązkich lecz grubych pasków rzemienia, ujętych w rączkę do trzymania, także skórą obszytą, na końcu każdego paska rzemiennego przymocowany jest trójkącik metalowy, ostry, tak, iż jedno uderzenie knutem zadaje odrazu kilkanaście ran. Bywały wypadki, iż takich politycznych przestępców bito tak długo knutami, aż całe ciało zesiekane rozprysło się po ścianie kazamaty, a tylko kości zbroczone zostały na ławie, dokąd duch z nich nie wyszedł.

Z Inflant i Kurlandyi.

Jenerał Orłow, dowódca wojska wysłanego przeciwko oddziałom uzbrojonych Łotyszów, w których rękach było miasteczko Rugun, donosi, iż wysłał tam 4 szwadrony jazdy z dwiema armatami, wzywając zbuntowanych, żeby się poddali. Łotysze nie usłuchali rozkazu, a wtedy dano ognia z armat do miasteczka; po 6 strzałach powstańcy złożyli broń i wydali swoich przywódców.

W mieście powiatowem Tukumie w Kurlandyi, w bitwach między Łotyszami a wojskiem było zabitych i rannych 580 ludzi. W mieście nastał już spokój, ale po wsiach snują się jeszcze bandy uzbrojonych powstańców.

Utworzone przez socyalistów rady gminne w Kurlandyi i Inflantach, ustanowiły pobór podatków od zakładów przemysłowych i gorzelń, grożąc ogniem w razie niezapłacenia podatków w oznaczonym czasie.

Wysłane do Windawy wojsko uwięziło członków rady, stojących na czele działających tam socyalistów. Z głów-

nych 16 przywódców 3 zabito, gdy się chcieli ratować ucieczką

Do miasta Rzeżyca, w gubernii witebskiej, które dawniej do Inflant należało, przyszły oddziały zbrojnych Łotyszów, niszcząc szynki rządowe, urzędy pocztowe, kasy gminne i zabierają broń, gdzie ją tylko napotkają. Do jednego dworu przybyło 4 Łotyszów, zajęli majątek i ogłosili sprzedaż dobytku ruchomego przez licytacyę. Właściciela w domu nie było, a rządca bał się z nimi zadzierać. Zebrało się mnóstwo żydów i włościan w nadziei taniego kupna, ale ledwo się rozpoczęła licytacya, nadeszło wojsko, rozpędziło zebrany tłum i uwięziło jednego z przywódców, a trzech innych zdołało uratować się ucieczką.

Do Miłowy przyprowadzają wielu powstańców łotyskich, schwytanych przez wojsko. Niektórych z nich rozstrzeliwują zaraz. Jenerał-gubernator ogłosił, że gdzie włościanie dwór spalą, tam każe spalić całe wsie, wszystkie chaty i zabudowania gospodarskie na przestrzeni 10 kilometrów naokoło spalonego dworu. W powiatach, gdzie panuje powstanie, uzbrojeni w strzelby Łotysze, piesi, konni i na wózkach, strzegą dróg, mostów i przepraw przez rzeki.

Łotysze biją własne pieniądze z napisami w języku łotyskim i podobizną jednego ze swoich przewódców, jako niby prezydenta ich rzeczypospolitej.

Wojska rosyjskie z Łotyszami tak bezwzględnie postępują, iż w potyczkach z nimi, nie biorą ich w niewolę, lecz wszystkich zabijają, nawet rannym nie przebaczają. Ocalają tylko ci, którzy albo sami dobrowolnie broń złożą, lub ci, którzy zdołają umknąć.

Zwycięstwo admirała Dubasowa.

Dawno już Rosya nie dokonała tak ohydnego zwycięstwa, jak obecnie w Moskwie. Czego nie dokonał Makarow pod Portem Artura, a Rożestwienskij pod Czuszimą, to uczynił admirał Dubasow, nie wychylając się nawet ze swego pałacu.

Znakomity admirał Dubasow kazał zbombardować czwartą część olbrzymiego starożytnego miasta, które było chlubą Rosyi, zamienił w perzynę kilkanaście wspaniałych gmachów i całą dzielnicę fabryczną, nie cofnął się przed żadnemi ofiarami i wreszcie dopiął swego.

Sołdaci dotarli wreszcie do tych gór trupów szalonych buntowników, których nawet dobijać nie było już potrzeba.

Jest jakaś ogromna ironia w tych okropnościach moskiewskich, jest jakiś dziki szał przedśmiertny.

Po jedynastodniowej szalonej walce, nastąpiło obustronne znużenie i osłupienie. Prawidłu temu ulegać muszą zarówno sprawcy zbrodni, jak i ich ofiary. Ale kiedyś, gdy wieść o rzezi moskiewskiej, podniesiona w fantazyi ludu do wysokości jakiejś walki bogów na ziemi, jakiegoś najazdu demonów na świętą Matuszkę Moskwę, stanie się powszechnym tematem rozmów i rozmyślań od Archangielska po Noworosyjsk, wówczas nadejdzie odwet.

On nadejść musi, bo gdyby nie nadszedł, byłby to albo cud, albo byłaby to śmierć. Organizm żywy nie może znieść takich ciosów, nie drgnąwszy okiem i nie zwinąwszy pięści. Organizm taki musiałby być albo nadnaturalnym, albo zgniłym. Ani jednego, ani drugiego nie mamy prawa o narodzie rosyjskim powiedzieć. Organizm jego jest tylko chory. Choroba złego dawna, niezmiernie zastarzała, przeszła teraz nagle w stan ostry, o przebiegu, który w osłupienie wprawia wszystkich, dlatego nie wiemy, kiedy przyjdzie odwet.

Ale on przyjść musi, ponieważ ręka carska zadała cios straszliwy w samo

serce Rosyi; ponieważ zerwała tę nić mistyczną, która wiązała ją z Kremlem, z tem dziwnem jądrem niedawnej jeszcze potęgi i uroku rosyjskiego caratu.

Gdziekolwiek dotąd lała się krew w walce o wolność Rosyi, zawsze była to krew nie czysto rosyjska, ale w bardzo znacznym stopniu mieszana z obcą.

A dziś, rdzennie rosyjski lud występuje przeciwko swemu rządowi, przeciwko carowi, którego dotąd tak czcił bałwochwalczo. Dziś brat występuje przeciw bratu, ręką Kaina śmierć mu zadaje, a któż za to przed Bogiem odpowie?

Oni niewinni, bo jedni z nich dojrzeli już i zapragnęli światła i wolności, a drudzy w ciasnych kabałach wojskowych, którym wraz z ciałem i ducha skrępowano skurczonymi rzemieniami i zrobiono z nich narzędzie w rękach katów.

Pomyłka w morderstwie.

W Lidzie, w gubernii wilińskiej, popełniono dzikie morderstwo. W drugiej połowie grudnia rozeszła się wieść, że niejaki Bołondra ma urządzić pogrom żydowski. Ile było w tem prawdy, niewiadomo, dość, że na Bołondrę napadło kilkunastu żydów ze stronnictwa „Bundu“, którzy nożami i wystrzałami z rewolwerów zadali mu kilka ran. Bołondra upadł na ziemię; mordercy sądząc, że już nie żyje, uciekli. Ale Bołondra został przy życiu, a nawet rany jego, chociaż ciężkie, nie są niebezpieczne. Dowiedzieli się o tem żydzi i chcieli dokończyć rozpoczętego dzieła. Bołondra będąc w szpitalu, każdą noc spał na innem łóżku, ażeby w ten sposób pomylić pościg żydowski. W tym samym czasie przybył do szpitala powien szlachcic, niemowa od urodzenia.

3-go stycznia Bołondra w ciągu dnia leżał obok tegoż szlachcica na łóżku przez dzień, a na noc przeniósł się na łóżko stojące w przeciwnym końcu tej izby. Koło godziny 3 w nocy weszło do izby trzech żydów, a nie znalazłszy Bołondry na łóżku, na którem przez dzień leżał, przysunęli się do łóżka niemowy, który spał z głową zakrytą. Zakłuli go nożami, myśląc, że to Bołondra. Po czem uciekli i do tej pory ich nie wyśledzono.

Z Kobrynia.

Kobryń, miasto powiatowe na Polesiu, w gubernii grodzieńskiej. Przywódcy partyi socyalistycznej żydowskiej, zwanej „Bund“, podmówili tamtejszą ludność do rozruchów. Biedni Rusini, którzy tam żadnej oświaty jeszcze nie mają, dali się wciągnąć do buntów, wierząc wichrzycielom, że wszystko, co zażądają, dane im być musi. Włościanie z okolic Opola, zażądali, ażeby im rządca dworu dał na własność 40 włók*) łąk i lasu, i grozili, że jeśli nie da, to cały dwór zburzą. Dowiedział się o tem naczelnik powiatu i przysłał do dworu straż wojskową, złożoną z 50 żołnierzy, których umieścili w gorzelni. Włościanie dowiedziawszy się o tem, przyszli tłumnie, ażeby wojsko wypędzić z folwarku. Wojsko nie pozwalało tłumowi zbliżać się do siebie i nawoływali, by się rozeszli, ale tłum słuchać nie chciał i coraz bliżej podsuwał się pod gorzelnię, natenczas wojsko dało ognia. 6 włościan padło zabitych, 8 rannych, a reszta uciekła w największym popłochu.

---

*) W Królestwie Polskiem i na Litwie, obszary ziemi mierzą na włóki. 1 włóka ma 30–40 morgów. Przypuśćmy, że 30 morgów, więc 40 włók stanowi 120 morgów, a zatem żądanie włościan było trochę wygórowane.

ROZMAITOŚCI.

Z Rosyi. Ogłoszono stan wojenny we wszystkich powiatach, przez które przechodzi wielka droga żelazna syberyjska. Od paru tygodni niema żadnych wiadomości z Syberyi i Kaukazu, z powodu, iż koleje i telegrafy są w rękach rewolucyonistów. Według doniesienia, otrzymanego przez jedną gazetę, miasto Noworosyjsk na Kaukazie, jest w rękach powstańców. Wypędzili oni z miasta urzędników i burmistrza, a na ich miejsce wybrali własnych. Rząd wysyła wojsko do Noworosyjska dla zaprowadzenia tam stanu wojennego.

W Petersburgu spokojnie, buntownicy przygotowywali tam powstanie jeszcze większe jak w Moskwie, ale rząd dowiedział się o tem zawczasu; przygotowania zostały wykryte i mnóstwo osób uwięziono. Przez to rozruchy zostały wstrzymane.

W guberniach orłowskiej, kazańskiej i rożańskiej, w których ziemia jest bardzo dobra, ale w zeszłym roku był nieurodzaj, panuje głód okropny a prócz tego i purzyca czyli tyfus głodowy, na który najwięcej dzieci do lat 10 umiera. Zboża tu prawie całkiem zabrakło, a ludzie żywią się korą drzewną, którą suszą i mielą w żarnach, robiąc z niej potem potrawę do spożycia.

O. Gapon. Pop prawosławny, który przed rokiem przewodniczył pochodowi robotników i socyalistów w Petersburgu, mieszka obecnie za granicą, bo w Rosyi nie byłby bezpieczny. Otóż ten przywódca socyalistów przysłał w tych dniach odezwę do wszystkich socyalistów i robotników rosyjskich, napominając ich, ażeby się uspokoili, unikali walki i rozlewu krwi, a starali się pracować pożytecznie i korzystać z praw, nadanych przez manifest z dnia 30-go października. Ostrzega, że idąc dalej taką drogą, jaką szli dotąd, wywołają powrót starych porządków, więc przyczynią się do popsucia swojej sprawy, której służą.

Drugą, podobnej treści odezwę napisał w Krakowie do polskich socyalistów w Królestwie, Ignacy Daszyński, który jest najwybitniejszym socyalistą w całem państwie austryackiem. Wzywa on wszystkich socyalistów polskich i robotników, żeby nie brali udziału w obecnych walkach i nie urządzali więcej bezrobocia (strejków), które ich samych rujnują i sprawie ich szkodzą, a na kraj biedę i nędzę ściągają.

Okrucieństwa kozaków. Nad granicą besarabską kozacy schwytali 2 zbiegów żydowskich, którzy chcieli się dostać za granicę; przywiązali ich do słupa i żywcem spalili.

Mordowanie kolejarzy. Donoszą z Kijowa, iż w poblizkiej stacyi Kosoczyna, kolejarze zgromadzili się celem narad, jakie zająć stanowisko, wobec bezrobocia kolejowego. Dowiedział się o tem komendant załogi Wyryskin; zgromadził wojsko i z zasadzki kazał strzelać do kolejarzy. Żołnierze dali kilka salw, 12 kolejarzy zabitych, a 30 rannych. Okazało się wkrótce, że Wyryskin wydał ten rozkaz w przystępie obłędu, bo tegoż samego dnia groził śmiercią swojej rodzinie.

Republika na Kaukazie. Z Petersburga dzienniki donoszą, że na Kaukazie ogłoszono rzeczpospolitą i jednego z gubernatorów prowincyonalnych wybrano jej prezydentem. Jeździ on pociągami strojnemi w czerwone sztandary i po drodze odbiera hołdy. Całe wybrzeże kaukaskie jest w rękach powstańców.

Kongres marszałków. W Moskwie odbywa się kongres marszałków szlachty

z całej Rosyi. Każda gubernia wysłała dwóch deputowanych. Kongres ma się zająć przygotowaniami do wyborów, oraz wprowadzeniem zarządzeń, celem uspokojenia chłopów i powiększenia chłopskiej własności ziemskiej.

Z Ameryki środkowej. W rzeczypospolitej Nikaragowie, w początkach stycznia, nastąpił wybuch wulkanu Masaji, który zniszczył zupełnie leżące u stóp góry miasto Masaje. Podczas wybuchu wulkanu było mocne trzęsienie ziemi. Tysiące ludzi utraciło życie pod gruzami domów albo w potokach spływającej z góry rozpalonej lawy. Masaja było jednem z piękniejszych miast w Nikaragowie: miało oświetlenie elektryczne, wodociągi, bruki drewniane. Okolice jej słynęły z uprawy wybornego tytoniu. Mieszkańców miała 22 tysiące, ilu z nich obecnie pozostało przy życiu? niewiadomo jeszcze. Ludność tamtejsza mówi językiem hiszpańskim, a wiarę ma katolicką.

Z Chin. W Pekinie przyszło do bójki między żołnierzami japońskimi a niemieckimi, podczas której 8 Niemców i 12 Japończyków odniosło ciężkie rany. (Mocarstwa zagraniczne utrzymują w Pekinie nie wielkie oddziały wojsk, dla obrony swych poselstw).

Organizacya Łotyszów. Z Rygi donoszą: Po uwięzieniu licznych powstańców i straceniu przewódców łotewskich, dopiero rząd odkrył, jaką była organizacya rewolucyonistów. W Rydze istniał główny rewolucyjny komitet wykonawczy, który posiadał filie we wszystkich większych miastach. Komitet ogłosił, że znosi wszelkie przywile, a chłopom pozwala lasy wyrębywać i sprzedawać, pod warunkiem, że pieniądze składane będą w kasie komitetu wykonawczego.

Po rewolucyi. Z Moskwy donoszą: Ludność tutejsza obchodziła święto Bożego Narodzenia w ogromnem przygnębieniu. Wszędzie niedostatek, u wielu nędza. Środki żywności ogromnie drogie. Stan wojenny potrwa prawdopodobnie aż do czasu wyborów do Dumy.

Bunt armii mandżurskiej. Z Pekiną donoszą, iż kupcy, którzy przyjechali z Charbina, opowiadają, że władze rosyjskie odsyłają jak najspieszniej wojska do Rosyi. W armii grozi wybuch buntu. Wojska zamierzają podpalić i splądrować Władywostok, jeżeli nie będą natychmiast odesłani do ojczyzny. W ostatnim czasie zaszło kilka wypadków podpaleń.

Głód w Japonii. Donoszą z Tokio, iż wskutek nieurodzaju ryżu, w niektórych miejscowościach tak brak żywności czuć się daje, że setki osób umiera codziennie z głodu i zimna. Rząd japoński jest tak wyczerpany wojną, iż bezradnie musi patrzeć, jak poddani jego giną śmiercią głodową. Ambicya nie pozwala im udać się o pomoc do innych mocarstw, a przecież sprzymierzona im Anglia, powinnaby ich poratować.

Strejk we flocie handlowej. Marynarze wszystkich okrętów handlowych na morzu Czarnem, rozpoczęli strejk. Wzbraniają się oni przedewszystkiem przewozić wojska rosyjskie na Kaukaz.

Prześladowanie abstynentów. Gazetka *Przyszłość dla ludu* donosi, że 20 i 21 listopada zeszłego roku, toczyła się w Gliwicach, na Górnym Śląsku, rozprawa sądowa przeciw 25 robotnikom, obwinionym o tajny związek, poświęcony poczwórnej wstrzemięźliwości od alkoholu, palenia tytoniu, gier hazardowych i rozpusty, oraz o szerzenie patryotyzmu polskiego.

Rozprawa odbyła się w sali sądów przysięgłych, ale sądził sąd koronny. Duża ilość podsądnych, bo było ich 25, odpowiadali z godnością, przyznając się, iż są abstynentami, lecz odmawiali prawie wszystkich innych zeznań. Jako

świadkowie występywali urzędnicy policyjni różnych kategoryj. Dowody winy były bardzo niejasne i słabe, ale wyrok zapadł ostry, bo przewodniczący sądu motywował go tem, że związek miał wybitne narodowo-polskie dążności, wrogie państwu pruskiemu i zmierzał do utrudzenia życia Niemcom. Rząd pruski wydaje rozmaite rozporządzenia i prawa, aby szerzyć uszanowanie i miłość dla niemieckiej ojczyzny, aby nie było dwóch narodowości, bo zdaniem Prusaków, Górny Śląsk jest ziemią niemiecką, która nigdy do Królestwa Polskiego nie należała.

Jan Wycisk, szewc, uważany za przewódcę buntu, dostał 1 rok i 3 miesiące więzienia, oraz 100 marek kary. Inni dostali po 6 do 9 miesięcy więzienia, a innych skazano tylko na zapłacenie kary pieniężnej po 15 do 20 marek.

J. Wycisk wypowiedział na sądzie śmiałą mowę o obronie wyznawanych przez się idei, pięknie wyglądał wycieńczony i wydelikacony długiem więzieniem śledczem. Twarz mu promieniała spokojem i pewnością siebie. Gdy męczennicy za ideę odsiedzą karę więzienną, to już tysiączna rzesza „abstynentów“ przyjmie ideę do swego grona, bo takie prześladowania nie zostaną bez skutku.

Ci wszyscy są ludźmi niezamożnymi, rodziny ich zostały bez zarobku; trzeba im spieszyć z pomocą.

Wzywamy czytelników do zbierania składek na rzecz ofiar procesu gliwickiego, niech każdy daje, co może.

Wiec nauczycielski. W połowie grudnia zeszłego roku odbył się w Warszawie wiec nauczycielski, na którym było obecnych 5.000 osób. Uchwalono szereg rezolucyi, dotyczących reorganizacyi szkół i ogólnego kierunku programu tychże. Jednomyślnie uchwalono rezolucye następującej treści: „Nowa polska szkoła narodowa ma jedno z najgłówniejszych zadań, kształcenie charakteru uczniów i uzbrajanie ich w walce z pokusami życia, a więc przedewszystkiem szkoła powinna pouczyć dzieci o szkodliwości czynników, osłabiających charakter, wdrażać do zupełnej wstrzemięźliwości od silnych narkotyków (alkohol), uświadamiać pod względem szkodliwości rozpusty, oraz wszczepiać obrzydzenie do kłamstwa, wychowując je w zupełnej prawdomówności, która znakomicie podnosi godność osobistą człowieka. Chcąc skutecznie działać w tym kierunku, nauczyciele winni dać z siebie dobry przykład i wzmocnić najprzód swe charaktery, zaprzestać używania napojów alkoholowych, prowadzić życie czystych obyczajów i powstrzymywać się od kłamstwa“. Na takich podstawach oparte wychowanie, wytworzy szereg silnych niezłomnych charakterów, dających rękojmię trwałości wolnego bytu społeczeństwa.

Opis wzorów i robót

podanych w „Przodownicy“ Nr. 1 i 2 z r. 1906.

Nr. 1 *Przodownicy* z roku 1906, zawierał prócz zwyczajnego dodatku, dodatek kroju i wzorów, których dokładny opis, jak było zapowiedziane, zamieszczamy dzisiaj w Nrze II *Przodownicy*.

W dodatku tym mamy wyrysowaną mniej więcej naturalnej wielkości koszulkę dla niemowlęcia; jest to koszulka najmniejsza i najzwyklejsza. Mamy ją tam przykrojoną, zeszytą bez rękawów i wykończoną z rękawami. Z boku poniżej uszytej koszulki mamy krój rękawka. Chcąc uszyć taką koszulkę, bierze się kawałek płótna szeroki na 35 cm., a długi na 53 cm., prócz tego drugi kawałek szeroki na 10 cm., a długi na 20 cm., z tego kawałka robi się

rękawek. Płótno składa się na szerokość tak, aby brzegi zeszły się z tyłu i utworzyły rozporek. Następnie naznacza się na szerokość ramion ku środkowi po 7 cm. na ścięcie z ramion i ścina się skośnie. Długość więc ramion ma wynosić 7 cm., skos zaś $2^1/_2$ cm. Dalej podcina się szyję, głębokość podcięcia szyi wynoszą przodem 3—5 cm., a z tyłu $2^1/_2$—$3^1/_2$, podcięcie to ma być owalne. Dalej podcięcie pachy: Zaznacza się mniej więcej 8—9 w dół od ramienia i podcina się, zaokrąglając cokolwiek u dołu. Następnie rękawek; jak to już mówiliśmy, bierzemy kawałek płótna długi na 20 cm. i szeroki na 10 cm., składamy go we dwoje. Łuk pachy powstaje przez wycięcie z dolnej części szerokości na $1^1/_2$ cm. Wykrój pod pachą powstaje przez ujęcie z bocznej strony rękawka 2 cm. Rękawki i ramiona zeszywa się szwem podszewkowym wązkim. Obrąbek u rękawków i koszulki powinien być na 1 cm. szeroki, zaś rozporki obrębia się na 3—4 cm. szeroko. Wycięcie szyi obszywa się ukośną listewką na 2 cm. szeroko, przez którą przeciąga się tasiemkę do zawiązania. Rękawek wszyje się do koszulki stosownie podciętej, szyjąc po rękawku i podszewkując rękawkiem na $1^1/_2$ cm. szeroko. Przy podcinaniu pachy u koszulki należy zwrócić uwagę na to, aby otwór u koszuli był o 2 cm. węższy niż otwór rękawka. Szyjkę i rękawki można odszyć haftowanemi kryzeczkami, do których wzorki zamieszczamy: dwa wązkie i dwa szersze.

Następnie jest 5 liter z rozpoczętego abecadła, litery te mogą służyć jako znaki do bielizny, haftowane białą bawełną a obwiedzione stembenkiem czerwoną lub granatową bawełną, bardzo ładnie wyglądają.

Dalej są jeszcze dwie koroneczki i wstaweczka szydełkową robotą.

W 2-gim numerze *Przodownicy* pod numerem 1) powijak szydełkową. Powijak ten ma być szeroki na 9 cm., a długi na 150 cm., jeden jego koniec zakończa się spiczasto i przyszywa się dopiero dwie tasiemki na 60 cm. długie.

2) Wykonanie ściegu szydełkowego do powijaka jest podane pod l. 2. Bierze się 14 numer bawełny i odpowiednio grube szydełko mniej więcej numer 8—9.

3) Podbródek czyli ślimaczek szydełkową robotą. Wykonanie ściegu do ślimaczka: Można wziąść tę samą bawełnę co do powijaka, zrobić łańcuszek na 90 oczek.

4) Ślimaczek z barchanu, grubego płótna, lub piki, dziergany i haftowany lub wyszyty ściegiem czerwoną i granatową bawełną. Przy kupnie bawełny trzeba uważać, aby na karteczce, na której jest numer bawełny, były litery D. M. C., bo tylko taka bawełna, która ma D. M. C. w praniu nie puszcza, pomimo to jednak dobrze jest, jeżeli się bawełnę przed użyciem sparzy gorącą wodą z octem lub ze solą.

5—6) Hafciki do ślimaczka.

Kaftanik płócienny, kraje się tak, jak koszulka w numerze 1 *Przodownicy* z tą tylko różnicą, że rozcięcie robi się z przodu i zapina się na guziczki.

7) Kaftanik włóczkowy szydełkową robotą z niebieskiej lub różowej włóczki, zrobiony ściegiem tunetańskim i przybrany koroneczką z białej włóczki.

8) Wykonanie ściegu tunetańskiego.

Robi się łańcuszek z włóczki grubem kościanem szydełkiem, powiedzmy 10 oczek, te 10 oczek przerabia się napowrót w ten sposób, że robi się każde oczko jak każde inne oczko zwyczajne, biorąc za przednie skrzydełka oczek łańcuszka, ale się je nie przeciąga, tylko się je zostawia na szydełku i tak robi się cały rząd. Gdy już mamy cały rząd oczek na szydełku, wtedy przeciągamy je dopiero po dwa oczka razem. Teraz mamy zrobiony dopiero 1 rządek, bo każdy rządek tunetańskiego ściegu przerabia się dwa razy, czyli tam i napowrót. Teraz robimy drugi rządek: tak drugi rządek, jak i każdy następny robi się tak jak pierwszy, z tą tylko różnicą, że szydełko nie wbija się zwyczajnie między oczka lub też w przednie lub tylne skrzydełko oczek poprzedniego rzędu, lecz podnosi się wolną nitkę przechodzącą przez pierwszy rząd, a pochodzącą od oczek łańcuszka. Jak poprzednim razem tak i teraz oczka się każde z osobna nie przerabia, ale zostawia na szydełku, a mając już oczka przez cały rząd, aż do końca, a następnie przeciągamy je po 2 oczka na raz. Tu mamy dopiero wykonanie ściega; chcąc zaś zrobić kaftanik, trzeba zrobić najpierw łańcuszek długości 65—70 cm., co wynosi mniej więcej 120 do 130 oczek, oczka powinny być dosyć wolno robione. Na tem łańcuszku robimy pierwszy rząd tunetańskiego ściegu, takich rządków robimy 34—36, t. j. na szerokość 17 do 18 cm. Następnie robi się prawą połowę przodu; na to odlicza się jedną czwartą część całej szerokości, t. j. 30 do 35 i te oczka przerabia się osobno 11 razy równo, 12 raz ujmuje się na początku, przerabiając półsłupkami 5 oczek,

a resztę przerabia się jak zwykle, 13 raz ujmuje się 3 oczka, 14 raz ujmuje się 3 oczka, 15 raz 3 oczka, reszta oczek przerabia się równo 2 razy, teraz się nitkę urywa i zaczyna się drugą połowę przodu po przeciwnej stronie. Odliczyć od brzegu do środka do brzegu 30 do 35 oczek i przerobić tak samo, jak pierwszą połowę przodu. Gdy się już ma obydwie połowy przodu, przystąpić do robienia pleców. Przerabia się wszystkie w środku pozostałe oczka 14 razy równo, 15 raz odlicza się połowę bez 4 oczek, 16 raz ujmuje się znowu 4 oczka, 17 raz 4 oczka, 18 raz 2 oczka, tak, aby zostało tyle, ile było w przedniem ramieniu. Teraz trzeba ramiona po lewej stronie z szydełkiem złączyć lub zeszyć. Następnie zrobić drugie tylne ramię. Potem wokoło ramion zrobić rękawki. Na rękaw zbiera się wszystkie skrajne oczka pachy, przerabia się 3 razy równo, czwarty raz ujmuje się jedno oczko na początku i jedno na końcu rzędu. Potem robi się 2 rzędy równo i znowu się ujmuje 1 oczko na początku i 1 na końcu. Potem znowu 2 rzędy równo i znowu się ujmuje. Następnie robi się już całkiem równo 12 rzędów, co razem uczyni 22 rzędów. Teraz w 23 rzędzie trzeba ująć odrazu 7 oczek i tak: jeżeli cały rząd wynosi powiedzmy 34 oczek, to zrobimy 4 oczka, piąte i szóste weźmiemy razem i znowu 4, a piąte i szóste razem i tak zrobimy 6 razy, a na ostatku zostaną nam tylko 3 oczka. Zrobiwszy ten rządek, t. j. rządek licząc od pachy 23, robimy jeszsze 4—5 rządków równo i zakończamy, zrabiając znowu rękawek po lewej stronie, tak, jak złączyliśmy pachę. Następnie robimy drugi rękawek, a potem obrabiamy cały kaftanik i rękawki z białej włóczki koronką podaną przy podbródku szydełkową robotą, pod liczbą 3.

9) Hafcik. Czepek płóc. Chcąc wyrysować formę jakiegokolwiek czepka, dość jest wziąść miarę naokoło głowy, mierząc przez tył i czoło. Miarę taką zapisuje się w połowie. Jeżeli więc objętość głowy wynosi 40 cm., to liczy się tylko 20 cm., bo forma rysuje się tylko w połowie. Rysuje się więc najpierw kwadrat wymiaru głowy, t. j. 20 cm. wysoki i 20 cm. szeroki, dalej dzieli się go przez połowę linią a — b; jedną połowę kwadratu przedstawi czołko, drugą denko. Czołko powinno być wycięte przy linii c — d mniej lub więcej, stosownie do tego, czy czepek ma mniej lub więcej wchodzić na głowę, dalej podcina się między liniami d — b, dla swobodnego ruchu głową. Punkt d tego wycięcia tworzy podwiązanie pod brodą, które dowolnie można skracać lub przedłużać i to będzie stanowiło końce, do których można przyszyć tasiemki. Czołko może być odcięte od denka i wtedy kraje się je znacznie węższe, doliczając szerokość denka, aby zachować jednakową miarę głowy. Liczba 9, model bardzo często używany dla dzieci, krajany z dwóch kawałków, czołko zachowuje $^3/_4$ szerokości czepka, denko wykrajane z prostego kawałka, szerokiego na $^1/_4$ część miary głowy, a tak długiego, jak jest długość linii i — g, łącząc go z czołkiem zaokrągla się go przez gęściejsze maszczenie linii a — g, niż na c — a, gdzie jest całkiem gładko.

10) Czepek bez czołka, zeszyty tylko jednym szwem przez sam wierzch. Każde wycięcie z przodu obrębia się albo odszywa się listewką, wiązanie pod brodą i wycięcie denka mają obrąbek bardzo wązki, a rozszerzająoy się ku tyłowi, gdzie służy do ściągania, chyba, że na ściąganie odszyjemy po lewej stronie listewkę na 2 cm. szeroką i przez nią przeciągniemy tasiemeczkę do ściągania, pod brodą zaś trzeba przyszyć tasiemki do wiązania. Brzeg czepka można obszyć koroneczką lub hafcikiem.

11) Ząbki dziergane.

12) Wzorek do haftu lub wyszycia ściegiem.

13) Przód i tył serdaczka.

14—15) Monogramy z liter A, B i A, D.

16) Hafcik, prócz tego kilka liter.

Dziewczęta, które ukończyły szkołę, w wolnej chwili od pracy w domu lub w polu, mogłyby dla zarobienia sobie trochę grosza, wyrabiać koroneczki, hafciki, kaftaniki, czepki na sprzedaż na jarmark. Jakich form lub wzorów potrzebujecie Szanowne Czytelniczki, prosimy bardzo o doniesienie, a starać się będziemy zadość uczynić Waszemu życzeniu. Czy te wzory i rysunki są dobre, czyście z nich zadowolone, prosimy bardzo o doniesienie.

Od Administracyi.

O zapłacenie prenumeraty prosimy. Kto w tym miesiącu jej nie złoży, nie otrzyma 3-go Nru *Przodownicy*.

Jednajcie nam prenumeratorki naszej gazetki.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Pójdę na jarmark!

(Jadwiga z Łobzowa).

(Ciąg dalszy.)

Więc to rozważcie i zapamiętajcie doskonale, że na każdej waszej sprzedaży w mieście zarabiają żydzi i wy jeśli tak chętnie na jarmark spieszycie, robicie tylko przysługę żydom i im dopomagacie do handlu coraz szerszego, a wy tracicie, bo sami sobie wiele szkody wyrządzacie.

Jarmarki miesięczne — te powinny się odbywać, bo musi być ruch handlowy na rozmaite produkty gospodarcze i rolne. A tygodniowe jarmarki powinny być tylko na drobniejsze rzeczy, jak jaja, masło, kurczęta... lecz i z temi drobiazgami nie należy walić się procesyą z każdej wsi.

— Tego u nas nie bywało — powiada jeden gospodarz — nie bywało tego u nas, ażeby kto swoje rzeczy dawał drugiemu do sprzedania.

— Niech tam pani wybaczą — odzywa się znów kumoszka żwawa — ale po próżnicy to sycko gadanie. Nikt go nie posłucha i nikt swojego masła, ani swojego kurczęcia drugiemu na jarmark nie poda. Z tego byłoby potem więcej swaru i gniewu, kłótni i obrazy, niż pożytku. Już tak dobrze ludzie powiadają, „pańskie oko konia tuczy“, tak i każdy sam sobie najlepiej sprzeda.

A inny znów opiera się po swojemu:

— Na jarmarku człowiek oświaty nabiera, dowiaduje się rozmaitych rzeczy ciekawych. Nie każdy ma w domu gazety, ten coś powie, tamten coś doniesie i rad człowiek posłucha, jak to w szerokim świecie się dzieje...

Tak usprawiedliwiają ludziska jak mogą, potrzebę bywania na jarmarkach, a nie chcą zrozumieć, że i niejedną i nie dwieby gazety miał przez rok cały za te pieniądze, któreby zaoszczędził, gdyby mniej na jarmarki chodził i lepiejby to oko pańskie konia tuczyło w domu, gdyby on się więcej o to troszczył, co się z jego dobytkiem dzieje.

Ale trudna rada.

Jarmarki się odbywają, ludzie na nie lecą, jak muchy na miód...

Każdy z radością mówi, pójdę na jarmark, więc i ja idę z wami.

— Więc idę z wami na jarmark.

— Patrzę, jedzie gospodarz znajomy, kmieć bogaty, koni para, aż miło spojrzeć takie rosłe i dobrze karmione, ale dlaczegóż to nie wyczesał ich parobek? Jakżeby to było pięknie, gdybyście jechali konikami świecącymi z czystości... gdyby te grzywy były poprzycinane i pozaplatane pięknie, a ogony także obcięte równe?...

Ale aż wstyd popatrzeć. Wóz ma na sobie zaschłe błoto, może jeszcze zeszłoroczne, półkoszek obdarty w niejednem miejscu, konie nieczysto utrzymane.

Na przodzie wozu siedzi gospodarz z kumotrem, a gospodyni przytuliła się jak żebraczka, po drodze z litości wzięta.

— Czemuż gospodarzu nie wyścielicie dla żony siedzenia porządnego, jak się należy?... Jakżeby to ładnie było, gdyby gosposia usiadła w siedzeniu, wy na koźle, ażby się każdy oglądał i pytał: czy to pani nauczycielka jedzie czy pani organiścina?... Nie taki to przecie trud bardzo wielki związać snopek słomy, zaścielić płachtą lub derką... a porządek już znacie i oświatę.

— Patrzcież, proszę i wasza żona na

derkach się tłucze plecyma do was obrócona i ledwie kobiałeczkę z jajami w rękach utrzyma i podskakuje tak na wozie, aż oczy bolą patrzeć i tamten gospodarz swoje baby tak samo wiezie, i ten także nie potroszczył się o to, jak starowina babka będzie siedziała.

— Czyż wam to nie wstyd, iż nie umiecie zawieźć kobiet na jarmark w jakowymś porządku należytym?

— Oho! a czemu to pan Icek lub Mosiek, jak z karczmy wyjeżdża na jarmark ze swoją Surą lub Malcią, to ma dla nich wózek lekki i siedzenie wybite ceratą?...

— Czyż to one większe damy od waszych żon, czyż to one godniejsze, ażeby im lepiej wyścielić wóz na drogę?

— Oto wiecie czemu? żyd, choćby jaki to był dziad najlichszy, ale już ma tę oświatę większą od was, iż wie, że nie dużo kosztuje wóz pościelić porządnie, a żydówka wie dobrze, że to niezdrowo tak się trząść i tłuc na desce, więc ona jedzie wygodnie, a kobiety wiejskie zawsze byle się przytulić.

Bywa tak, że dla beznogi stara się gospodarz o wygodniejsze miejsce jak dla żony. Bo jak się beznogę na jarmark wiezie, to trzeba uważać, ażeby się nie zmęczyła, ażeby sobie słoniny nie przetarła, ale co tam baba, czy się zgniecie, czy się strzęsie, mniejsza o to.

— Idę z wami na jarmark.

Patrzę, aż tu wzdłuż drogi idą pieszo nasi znajomi, sąsiedzi, ba, niejeden raz nawet krewni. Na waszym wozie jest miejsca dużo, czemuż to nie poprosicie, by tamta wujenczyna Kaśka siadła przy was? Nie bardzo wam to zacięży — wóz prawie próżny, a jużci grzeczniej to będzie, jeśli podwieziecie trochę tych, co pieszo muszą dreptać.

— Co też pani powiadają?... Bogacz by tam ubogiego krewniaka podwiózł? Oni nie bardzo na to chętni.

— Chyba, że pani wsiowskich ludzi nie zna dobrze, jeśli tak mówi; u nich, to jak na jarmark jadą, taką mają zazdrość, aby kto nie widział, co oni wiozą, co oni na sprzedaż mają, aby kto nie podpatrzył, za ile sprzedadzą, że tak każdy koni pogania, jakby przed czem uciekał, a każdy chce być pierwszy na targu i swoje najlepiej sprzedać. Więc już nie proszą, aby biednych na wóz brali, a patrzą na co innego.

Jedna gospodyni idzie na jarmark, prawda szczera, czysto i porządnie ubrana, aż miło spojrzeć. Na plecach niesie buciki świecące, bose nóżki bieleją się na zielonej miedzy, spódniczka wyprasowana, aż oko chwyta.

Ale nieco dalej idzie inna, aż wstyd powiedzieć. Nogi brudne, spodnica błotem zachlastana, na fartuszku dwie dziury ogromne, płachta, w której niesie kosz z jajami i ziarnem, to tak obrzydliwie brudna i poplamiona, iż doprawdy człowiek sobie myśli, czy też ona ócz nie miała i nie widziała, co brała w ręce?

Tam znowu idzie parobczak, zgrabny i młody... jak ten dąbeczek, co to się nie boi ani wichru ani mrozu...

Cóż z tego, że wyrósł zgrabnie i młodość ma piękną, kiedy niechluja taki, aż wstyd powiedzieć.

Sukmana błotem zachlastana, ale nie dzisiejszem, bo już znać, że to błoto sobie wygodnie spoczywa, może kwartał, a może więcej. Buty mają na sobie i wapno i błoto i sieczkę i jakąś farbę zieloną... Biedne buty — gdyby mogły się poskarżyć i powiedzieć, jak długo one czekają na to, żeby ich trochę wysmarować i poczernić, ale buty nie mogą wnosić skargi do rządu za swoją krzywdę, a ludzie parobczaka nie zawstydzą i nie powiedzą:

— Lepiejby było mości panie parobczaku buty wyczyścić i włosy wycze-

sać, aniżeli wlec się na ten jarmark, ażeby czas po darmo stracić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Hygiena dziecka, czyli o zdrowem chowaniu dziecka.

Dr. J. Budzyńska-Tylicka.

(Ciąg dalszy.)

O karmieniu niemowląt.

Każda matka powinna wiedzieć i rozumieć, jak bardzo ważną rzeczą jest umiejętne karmienie niemowląt, to jest takie karmienie, które pozwoliłoby dziecku jak najlepiej się rozwijać i byłoby dla niego jak najzdrowsze.

A więc wszyscy powinniśmy być jak najmocniej przekonani, że: 1) Pokarm matki jest najlepszym, najzdrowszym pożywieniem dla niemowląt; 2) że tylko w nadzwyczajnych razach wolno matce pozbawiać dziecie swej piersi, a to z powodów jakiej ciężkiej choroby, lub innej poważnej przyczyny; 3) gdy matka ma mało pokarmu, to powinna dopełniać go mlekiem odpowiednio przygotowanem; 4) bardzo ważne, że dziecię swe karmić trzeba bardzo regularnie i przynajmniej do roku.

Że pokarm matki jest najlepszym dla dziecka, to wszyscy jasno rozumiemy, tem bardziej, gdy się zastanowimy, że to maleństwo było przez 9 miesięcy nierozerwalnie złączone z matką, że żyło jej krwią; więc choć przychodząc na świat, zrywa z matką swą łączność, ale zawsze mleko tej matki jest dalszem pokarmem, które najlepiej potrafi zastąpić tę wspólną dotąd krew i najbardziej będzie dostosowane do jego potrzeb życiowych. Prawie każda matka pragnie karmić swe dziecię, oprócz tych nieszczęśliwych matek, dla których urodzenie dziecka przynosi wstyd i hańbę. Jednak dość często spotykamy matki, które same nie karmią swych dzieci, gdyż sądzą, że nie miałyby wcale pokarmu, lub mają go za mało; wypływa to najczęściej z powodu rad naszych babek i kumoszek, które zniechęcają młode matki z tego powodu, że pokarmu mało przybywa zaraz po połogu, lub że pierś i brodawka jest bardzo mała; trzeba jednak mieć trochę cierpliwości i użyć niektórych sposobów, a i dla dziecka i dla matki będzie bardzo dobrze i zdrowo karmienie piersią. Gdy pokarmu jest mało, trzeba starać się jeść bardzo dużo, szczególnie potrawy mączne, jak groch, fasolę, ryż i pić parę szklanek piwa dziennie, nie pracować dużo, nie męczyć się zbytnio, a pokarm o wiele się zmoże; gdy brak apetytu przeszkadza jeść dużo, trzeba podniecać go gorzkiemi ziółkami, jak odwarem chmielu, lub centoryi; a jeżeli to nie pomaga, udać się o poradę do lekarza. Gdy mała brodawka stoi na przeszkodzie karmienia piersią, trzeba ją sztucznie wyciągać, jeszcze podczas ostatnich miesięcy ciąży, a to przez obmywanie i nacieranie codzienne czystym spirytusem i przez wyciąganie brodawki dwoma palcami przez parę minut rano i wieczór; jeżeli tego sposobu nie robiono podczas ciąży i zauważono małą brodawkę już przy porodzie, wtedy takie nacieranie spirytusem (które robi brodawkę twardszą i przeszkadza pękaniu, co jest bardzo bolesne), już może być niewystarczające, więc trzeba kupić specyalną od tego maszynkę, która składa się ze szklannej podstawki i gumowej soski, przez tę soskę może ciągnąć sam noworodek i tak się karmić dni parę, póki brodawki sam sobie nie wyciągnie, a jeżeli dziecko urodziłoby się słabe i nie

mogło same sobie dać rady, to może ciągnąć starsza jaka osoba przez parę dni, a dziecko tymczasem karmić sztucznie. Przy cierpliwości i wytrwałości prawie zawsze dojdziemy do dobrych rezultatów i dziecko posiądzie najodpowiedniejszy dla siebie pokarm, a uniknie tyle chorób, wynikających z sztucznego karmienia, a matka mniej będzie miała zachodu i kosztu, mając w sobie samej zawsze gotowe pożywienie dla swego maleństwa.

Gdy w razie ciężkiej choroby matki lub jej śmierci musowo trzeba niemowlę karmić sztucznie, to musimy to mleko przygotować jak najmożliwiej czysto i dać mu jak najprędzej po wydojeniu, przedtem doskonale przegotowawszy. Mleko przegotować trzeba koniecznie i to tak, żeby ono gotowało się parę minut; najlepiej jest zagotować mleko, odsunąć na chwilkę i znów zagotować i jeszcze raz odsunąć i zagotować i to w bardzo czystym, specyalnie tylko na mleko rondelku. Do tak przegotowanego mleka dodajemy noworodkowi pół na pół czyściutkiej, również parę razy przegotowanej wody i kawałeczek cukru. W miarę jak dziecko rośnie, trzeba zmniejszać ilość wody dodawanej tak, żeby już w piątym miesiącu dawać dziecku mleko osłodzone bez domieszki wody. Wodę dolewamy i mleko słodzimy, by ten sztuczny pokarm, to jest mleko krowie, zbliżyć jak najbardziej do naturalnego pożywienia niemowlęcia, to jest do pokarmu matki. Ponieważ mleko krowie ma daleko więcej sera, a mniej cukru, niż pokarm kobiety, więc wodą rozcieńczamy mleko, a cukrem słodzimy, ale takie sztuczne naśladowanie nigdy nie zastąpi w zupełności piersi matki. Gdyby dziecko tak przyrządzone mleko źle trawiło, to jest, gdyby miało wymioty, zły żołądek, czyszczenie i mało rosło i mało się rozwijało, to trzeba koniecznie zadać sobie trochę więcej trudu i przygotowywać mleko sterelizowane. Nie jest to rzecz ani trudna, ani tak bardzo mymagająca dużo zachodu i raz włożywszy się w to, każda matka przygotowuje sama mleko sterelizowane z łatwością, a widząc doskonałe jego rezultaty, że jej dziecię zupełnie inaczej się rozwija, że tyje i jest zdrowe i wesołe, później, nawet bez potrzeby, przedłuża to karmienie mlekiem sterelizowanem i robi to z wielką ochotą i małym kłopotem. Zresztą, prawie we wszystkich większych miastach można takie mleko już dostać gotowe i tylko trzeba buteleczkę wstawić do gorącej wody, by mleko zagrzać, ale to wychodzi daleko kosztowniej i zresztą o sprowadzaniu n. p. na wieś ani myśleć o tem, kiedy każda gospodyni ma mleko od swych krów.

Żeby przyrządzać takie mleko sterelizowane, które dobrze zastąpić może mleko matki, gdy tej matki braknie, lub gdy dziecko dokarmiać musisz, trzeba kupić ze sześć specyalnych do tego buteleczek z gumowemi korkami i kupić specyalne szczoteczki do czyszczenia tych butelek, bo jeżeli nie będziem robić bardzo czysto, to i zachodu nie warto i dziecko nic z takiego karmienia nie skorzysta. Buteleczki te trzeba codziennie gorącą wodą z trochę sody sparzyć i tą szczoteczką wyszorować. Korki gumowe trzeba rzucić na gorącą wodę i zagotować. Do czyściutkich butelek wlać świeżo wydojone i dobrze przecedzone mleko i tyle gotowanej wody, ile trzeba, stosownie do wieku niemowlęcia.

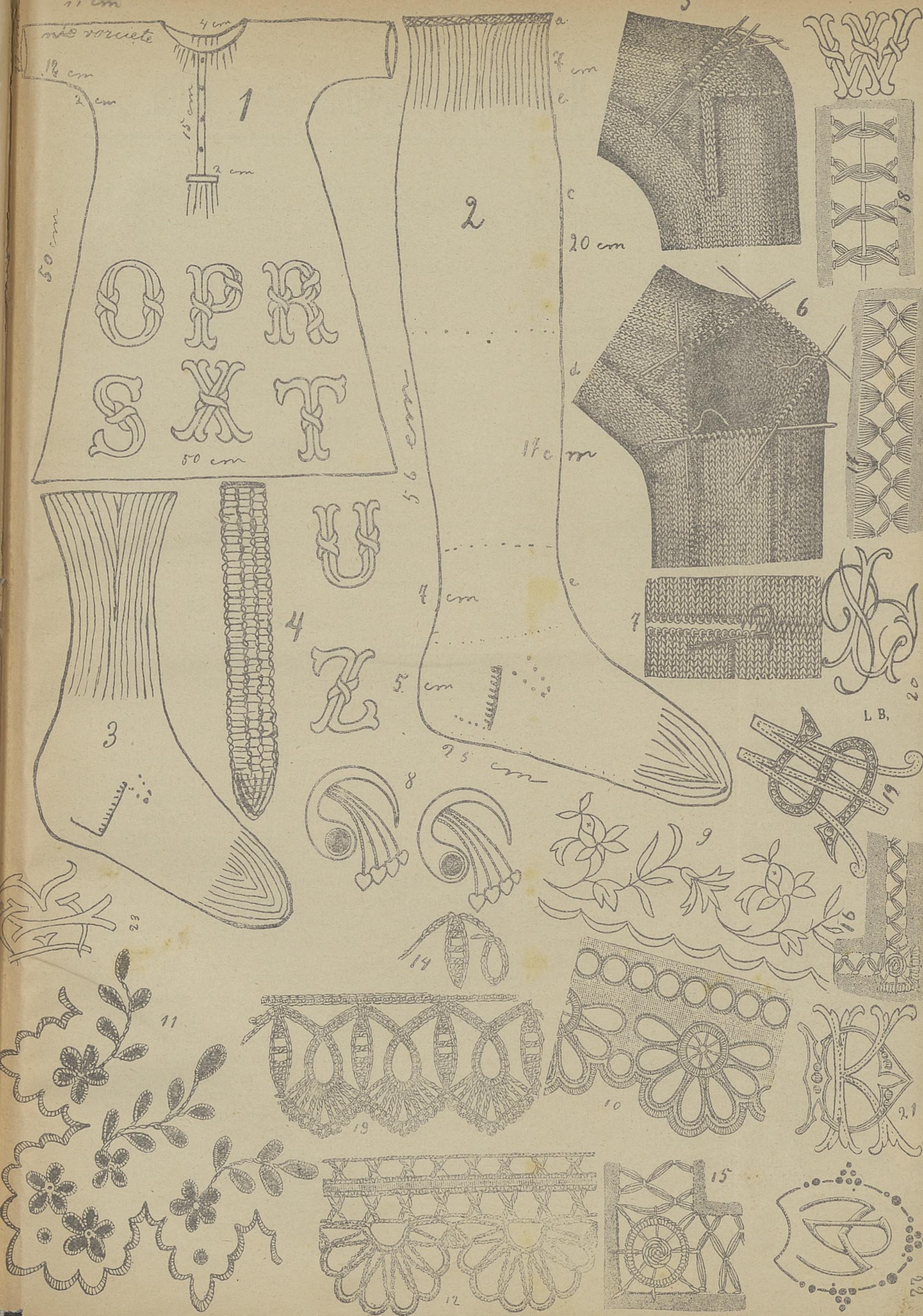
(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 2 »Przodownicy« z roku 1906.

Wzory haftu do szydełkowej roboty. Krój czepeczków.





1
4 cm
2 cm
15 cm
50 cm
OPR
SXT
50 cm
2
a
7 cm
c
20 cm
d
17 cm
e
7 cm
5. cm
25 cm
56 cm
3
4
U
Z
5
6
7
8
9
10
11
12
14
15
16
18
19
20
L B.
21
23